Numer 13 Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 27 Marca 1927.**



KRAKÓW,
ulica św. Tomasza
32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Za trudna rzecz.

Po ukończeniu edukacji w mieście panna Zosia powraca na wieś do domu i matka zaczyna ją uczyć gospodarstwa domowego i rzecze raz do niej:

— O tem pamiętaj zawsze, Zosiu, że jaja przechowywać trzeba w chłodnem miejscu.

— Ależ mamusiu — protestuje Zosia — jakże ja to kurom potrafię wytłomaczyć?

W szkole.

Nauczyciel: Słuchaj Walek, powiedz mi jakie ptaki są dla człowieka najpożyteczniejsze?

Walek: Pieczone, proszę pana profesora.

Mądry syn.

— Czy tatusia nigdy nie bili rodzice?

— Nigdy.

— To czemu tatuś nie bierze z nich przykładu?

W oczekiwaniu...

— Babciu, a kiedy babcia będzie znów chorować?

— A dlaczego?

— Bo mi jest bardzo potrzebne pudełko od pigułek.

Przestroga...

Matka do swego syna, którego wzięto do wojska:

— Słuchaj synu, gdyby wybuchła wojna, to pamiętaj nie mieszaj się do niej.

U doktora.

Mała dziewczynka zobaczyła po raz pierwszy u doktora szkielet człowieka.

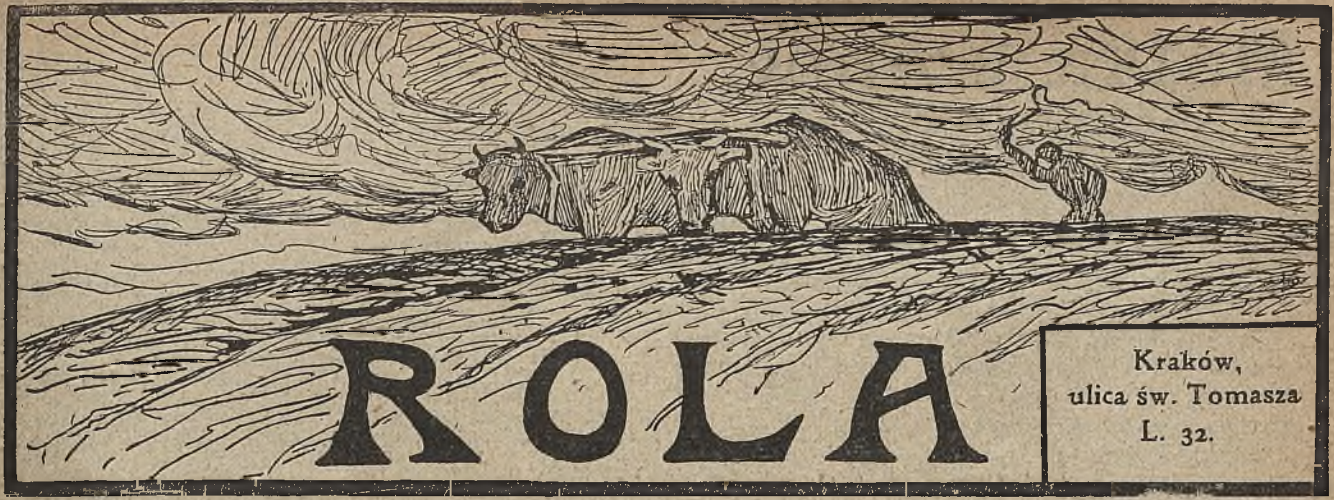
— Co to jest — pyta dziewczynka.

— To są kości umarłego człowieka — brzmiała odpowiedź.

Po krótkim namyśle dziecko pyta z niedowierzaniem:

— A więc tylko mięso idzie do nieba?

Numer 13. Rok X. Kraków, dnia 27 Marca 1927.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1927: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 kor. cz., kwart. 15 kor. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 groszy. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**

Nasze obowiązki sąsiedzkie.

Człowiek należy do stworzeń towarzyskich i z tem się pogodzić trzeba, a względnie trzeba być wdzięcznym Opatrzności, że już tak życie nasze ułożyła, iż możemy żyć w większych skupieniach, mieć około siebie mniej lub więcej życzliwe twarze i doznawać często od tych najbliższych pomocy i rady. Wprawdzie niejeden narzeka na swoich sąsiadów, na złe pożycie z nimi, ale najczęściej nie wglądnie w to, kto jest złego przyczyną, sąsiad czy też sam narzekający. Z doświadczenia wiemy, że sąsiedztwo ludzkie jest nam miłe, ale tylko wtedy, gdy sąsiedztwo to cechuje zgoda, ustępliwość i tak zwane sharmonizowanie się nasze z najbliższem otoczeniem. Przeciwnie, jeżeli wśród najbliższych sąsiadów wybuchają niesnaski, spory i kłótnie, to sąsiedztwo staje się klęską, zatruciem dni spokojnych i jakby jakiemś przekleństwem. I niejednokrotnie jest tak, że my z dalszymi mieszkańcami tej samej miejscowości żyjemy w jak największej zgodzie, a jedynie do najbliższych sąsiadów pałamy jakąś niewytłomaczoną czasem nienawiścią.

A początki jej są częstokroć błahe, powstają z drobnostek, które przy odrobinie dobrej woli potrafilibyśmy stłumić zaraz w zarodku. Powodem tej sąsiedzkiej nienawiści są przeważnie nierozumne stworzenia, a jeszcze częściej dzieci. Ileż się to razy zdarza, że sąsiedzka krówka wejdzie na nasze podwórko, nie wiedząc o tem, że jej tam chodzić nie wolno. Zobaczywszy ją, zamiast wypędzić lub kazać wypędzić, my, jak to mówią zwykle, choć nie ładnie, wsiadamy na naszego sąsiada z „pyskiem“, nie patrząc na to, czy ponosi on winę w tej sprawie, czy nie. Dostanie się sąsiedzka kura na naszą grzędę lub zagon pszenicy, my, zamiast spędzić ją, wymyślamy na sąsiada, jakby on temu był winien, że kura nie ma rozumu. Lecz po co mnożyć przykłady, kiedy znamy ich z naszego życia tysiące!

A jeszcze częstszym powodem wzajemnej nienawiści sąsiedzkiej to są nasze ukochane dziateczki. Często taki nygus mały pożali się przed swoją rodzicielką na rzekomo wyrządzoną mu krzywdę przez sąsiada lub sąsiadkę. Ta zamiast sprawę zbadać i skarcić pędraka, bez namysłu wierzy mu i wywiera gniew swój na tych, którzy nic nie byli winni. Drobiazgi często przybierają z czasem na sile i powodują niepotrzebnie wzajemna nienawiść sąsiedzką.

A tymczasem jakże powinno być pomiędzy sąsiadami? Nie na to losy umieściły nas obok siebie, ażebyśmy się nawzajem pożerali, ale abyśmy sobie w każdym wypadku szli z radą i pomocą. Sąsiad wobec sąsiada powinien się odznaczać jak największą wyrozumiałością, pamiętając zawsze o tem, że o drobne przeciwieństwa w sąsiedztwie nie trudno. W pożyciu sąsiedzkim należy zachowywać niewymuszoną swobodę, otwartość, gotowość do posług a nawet poświęceń. Takie tylko stosunki czynią pożycie sąsiedzkie prawdziwą rozkoszą, wytchnieniem i pociechą wśród twardych kolei codziennych obowiązków, w szerszem zaś znaczeniu staną się podstawą jedności i solidarności narodowej.

Sąsiada bratem nazywali ojcowie nasi, bo też bliskie, zażyłe sąsiedztwa tworzyły jakby jedną rodzinę, obcą pomiędzy sobą wszelkim intrygom, plotkom i niesnaskom. Sąsiad spieszył sąsiadowi w każdym wypadku nietylko z radą, ale niejednokrotnie i z pomocą w potrzebie. Dziś znikły te dawne dobre czasy. Dziś po największej części uważamy sąsiadów naszych, jeżeli już nie za otwartych, to ukrytych wrogów, których o szkodzenie nam na każdym kroku bezmyślnie posądzamy. A jest to złe, które dla dobra własnego musimy corychlej wykorzenić.

Matka królów.

Powieść historyczna z XV w.

4. Król i Oleśnicki.

Nazajutrz choć zapowiedziane były w puszczy łowy, Jagiełło nakazał szykować się do Krakowa. Żal było królowi lasów, bo miasta i życia w niem nie lubił, a na zamku się nierad zamykał, jechał też markotny, ale już mu ta krasawica Rusinka po głowie chodziła. Im młodszą mu ją opisywał Cebulka, tem stary chciwszy był na ten kąsek.

Przybywszy do Krakowa niecierpliwy Jagiełło posłał zaraz na probostwo św. Florjana po Zbigniewa...

Był to już w oczach wszystkich przyszły biskup krakowski, choć dotąd stolicę tę Wojciech Jastrzębiec zajmował. Oczekiwano na zgon pierwszego prymasa Polski w Gnieźnie, aby Zbyszka w Krakowie albo w Gnieźnie umieścić.

Powołany do króla Zbyszek, po drodze wstąpił do biskupiego dworu oznajmić, że Jagiełło powrócił.

Od towarzyszenia na zamek Wojciech się wymówił zręcznie i Oleśnicki sam stawił się na Wawelu.

Król już po rannym obiedzie czekał na niego w dolnej izbie małej, sam jeden. Powitanie było serdeczne ze strony Jagiełły, pełne uszanowania, lecz razem i powagi ze strony duchownego.

Król o ile mógł twarz rozjaśnił... Począł najprzód opowiadać o łowach swych i o zwierzu... Zbyszek słuchał cierpliwie... Król kazał mu siąść. Dla znającego dobrze Jagiełłę, było już jawnem, że się miała ważniejsza a drażliwa rozpocząć rozmowa. Domyślał się nawet jej przedmiotu Oleśnicki, lecz pierwszy rozpoczynać nie chciał. Jagiełło począł od uściskania go.

— Pamiętam, — rzekł wzruszony — żeś mi życie ocalił i życzysz mi dobrze, a mówisz prawdę, gdy inni się podlizują i pochlebstwy mnie karmią. Bądź mi tak wiernym i teraz.

Popatrzał milczącemu w oczy.

— Czemuś ty małżeństwu mojemu przeciwny? — wyjąknął wreszcie.

— Ani wam królu mój, ani Polsce ono niepotrzebne — rzekł rzeźko. — Lat macie blizko siedmdziesięciu, — nie wiek to do wesela. Małżeństwo przez Boga i kościół ustanowione jest dla utrwalenia rodu ludzkiego, a wy już potomstwa spodziewać się nie możecie...

Król się zatrząsł cały.

— Dlaczego? — zawołał szybko i zająkliwie. — Jam w lasach żył, życie mam mocne, siły większe, niż wy, coście w murach zamknięci.

Zbyszek pomilczał nieco.

— Obyczaje wasze też nie do domowego pożycia z niewiastą — rzekł. — Dla najmilszej żony nie poświęcicie jeszcze milszych łowów... Cóż wam po małżonce, — która samotnie dni pędzić będzie musiała, gdy wy na Boże Narodzenie do Litwy, w zapusty na Ruś, na Zielone Święta w Mazowsze pojedziecie za zwierzem.

Rozśmiał się król.

—Dajcie mi taką, coby mnie umiała trzymać przy sobie.

Zbyszek ramionami ruszył.

— Nie znam takiej, a to wiem, odezwał się — że Ofka owdowiała czeska królowa, nie będzie dla was taką, jakiej sobie życzycie... Cóż dopiero inne!

Król oczy spuścił i po chwili szepnął.

— Do Ofki trzeba posłać kogo, coby ją zobaczył i poznał, a mnie sprawę zdał... ale ja nie upieram się przy niej... Rusinkę mi dajcie, taką, jak moja matka była...

Odstąpił kilka kroków zdziwiony duchowny.

— Więc już coś nowego? — zapytał. — Nie króla rzymskiego swaty?

Uśmiechem i skinieniem głowy odpowiedział Jagiełło...

— Rusinkę bym rad poślubił — dodał.

Stał zadumany smutnie Oleśnicki.

— Nie wierzycie mi, — rzekł — pytajcie innych duchownych, miłościwy królu, czy wam kto z nich przeciw wyraźnemu wyrokowi papieża małżeństwo doradzi...

Zakłopotany Jagiełło, posłyszawszy to, usiadł i sparł się na ręku. Oleśnicki spoglądał nań, tak, jak na dziecko napierające się czegoś, z politowaniem i z miłością zarazem.

— Nie chcecie, abym z rąk króla rzymskiego żonę brał — rzekł po chwili — no, to pomóżcie mi do innej. Ja bez żony być nie mogę i nie chcę. Witold mi swata siostrzenicę swoją.

Dosyć było tego imienia Oleśnickiemu, aby obudzić nieufność i zrodzić niepokój. Powstał z siedzenia poruszony, mrucząc:

— Witold! Witold!

Jagiełło pilno patrzał na niego.

— Dziewczę młode i urodziwe — dodał. — Któż to wie! Bóg może łaskę mi uczynić i dać potomka. Nie lepiejże, byście pana z mej krwi mieli, niż zięcia przybranego dla Jadwigi?

Zbyszek, nie chcąc się sprzeciwiać, nie odpowiadał, w myślach pogrążony.

— Witold? — powtórzył po długiem milczeniu. Niepojęta to dla mnie rzecz! Ja go się lękam i posądzam...

Żywo przerwał Jagiełło.

— Ja go miłuję — odparł. — Krew to nasza, a rodzina cała mi drogą... Mąż rozumu wielkiego i rycerz dzielny.

— Lecz jak rycerz, podbojów i panowania chciwy — wtrącił Zbyszek.

— Sonka dla mnie stworzona na żonę — ciągnął, przebojem już idąc, król. — Nasze Rusinki za kratą się chowają, zamknięte... Świata nie widzą, zabaw nie lubią, skromne są i pobożne... Nie tak jak wasze, chciwe wesela i śmiechu niewiasty. Takiej mnie właśnie potrzeba.

— Lat ma ile? — zapytał Oleśnicki.

Król mruczeniem tylko odpowiedział.

— Pół wieku różnicy, miłościwy królu, jeżeli się nie mylę — podchwycił Zbyszek — któżby wam dobrze życząc, radził małżeństwo takie, gdy wszelkie, nawet ze starszą, niepotrzebne a grzeszne.

— Wolisz więc, bym miłośnicę miał? — podchwycił żywo Jagiełło.

Oleśnicki ramiona podniósł i odstąpił kroków kilka, nie dając odpowiedzi.

Nowa ta myśl, zrodzona z podszeptu Witolda, zdawała mu się groźną; pilno mu było rozwiedzieć się, rozsłuchać i uzbroić przeciwko niej. Wstał więc Zbyszek, i nie wznawiając rozmowy o tem, króla pożegnał.

Jagiełło, idąc oczyma za nim, nie zatrzymał go, został sam. W myśli już szukał sobie przeciwko Zbyszkowi sprzymierzeńców, którzyby popierali ożenienie.

Niedługo potem oznajmiono mu biskupa Wojciecha. Ten wcale inaczej się z królem obchodził. Jagiełło bywał z nim swobodniejszym, śmielszym i weselszym, bo w nim nigdy nie znajdował tak surowego sędziego i nauczyciela. Wyszedł ku drzwiom przeciwko niemu z twarzą wesołą.

— Wy mój ojcze, rozumniejsi jesteście od nich tu wszystkich — rzekł łagodnie z twarzą rozjaśnioną, zwracając się do biskupa Wojciecha. — Wy mi też powinniście prawdę rzec... Możeli to być Bogu niemiłem, gdy człek chce żonę wziąć i potomstwo mieć?

Biskup głowę spuścił.

— Owszem, kościół zaleca małżeństwo świeckim — odparł cicho — lecz... — lecz...

— Lecz co, mój ojcze?

— Lecz małżeństwa bywają różne — odparł Wojciech z pokorą. — Wy sami, miłościwy panie, wiecie ileście przez ostatnie przecierpieli.

— Potomka nie mam — odezwał się król prędko. — Pragnę go mieć, ożenić się chcę i muszę.

Biskup na tak stanowczo wyrażoną wolę króla nie odpowiedział nic, dwuznacznie głowę pochylił, jakby się poddawał.

— Wprost wam powiem wszystko! — ciągnął dalej król — Zygmunt mnie swata, a z jego ręki wy się boicie żony, no, to od Witolda siostrzenicę, Rusinkę gdy wezmę, cóż macie przeciwko temu?

Zdumiał się biskup, tak, jak wprzódy Oleśnicki.

— Miłościwy królu — odezwał się po długim namyśle. Ja ani radzić wam, ani odradzaćbym nie chciał. Nie widzę złego w ożenieniu, lecz i dobrego nie widzę, wiek wasz podeszły, papież, ojciec nasz, zakazał wam powtarzać śluby...

— Papież mi pozwoli — wykrzyknął król — do Rzymu poślę, ręce jego pocałuję...

Milczał już Jastrzębiec, ale twarz jego smutkiem się oblokła; król czekał nadaremnie odpowiedzi.

— Nie sprzeciwicie się? — zapytał.

— Duchowny jestem — odparł zwolna biskup — pod władzą rzymskiego papieża zostaję. Co on wyrzekł, dla mnie święte... radzić więc przeciw temu?...

Zżymnął się Jagiełło.

— Czego innegom się po was spodziewał — począł z wyrazem żalu — wiecie, żem dla was dobrym i łaskawym zawsze był, miłości też spodziewałem się nawzajem. Chcecie bym tak sierotą, sam jeden życia dokonał? Dziwujecie się, że mnie ciągną łowy, a cóż na zamku robić będę? Rządzić mi nie dajecie, bo rządzicie za mnie sami; szczęśliwym być mi nie dopuszczacie.

Mówił niemal płaczliwie, a biskup siedział zadumany.

— Królu miłościwy, — rzekł — co pomoże, gdy ja tu jeden jestem... innych pytajcie. Zgodzą się oni, ja pewnie nie oprę.

— Ze Zbyszkiem mówiłem, — wtrącił król — ale z nim...

Nie dokończył.

— Mówcie wy z nim za mną, — dodał — argumentami przekonacie go...

Ks. Wojciechowi uśmiech pobieżał na usta.

— Oleśnickiego ani pokonać ani przekonać jam nie zdolny; — rzekł.

— Jak sądzicie? — zapytał król — uproszę go ja, aby mi Sonki wziąć nie bronił.

Zamyślił się Jastrzębiec i szepnął, głos miarkując.

— Tem tylko chyba, że mu żoną z rąk rzymskiego króla zagrozicie...

A po małym przestanku dodał poufnie.

— Jego wyślijcie, aby Sonkę zobaczył i sądził czy na żonę dla was przystała, — jemu powierzcie sprawę. Odrzucić nie będzie mógł, pojedzie... Któż wie, może skłoni się sam, albo Witold go potrafi zjednać...

Na tem skończyła się z biskupem rozmowa. Powstał, król także z siedzenia się poruszył i przystąpił ku niemu. Cicho skłoniwszy się mu do ucha, szeptać począł:

— Nie bądźcie mi przeciwni, nie zatruwajcie ostatnich dni moich. Krzyw wam nie byłem, nie bądźcież mi wrogami.

— Królu! — podchwycił Jastrzębiec — my cię miłujemy wszyscy! a właśnie miłość ta przestrzegać każe...

— Mów za mną Zbyszkowi — nie dając dokończyć, odezwał się Jagiełło i prowadził go do drzwi. — Mówcie mu, że mnie do grzechu prowadzić nie powinien...

Biskup się skłonił i jakby mu pilno było ujść od nalegań, co rychlej za próg ustąpił...

Gdy się to działo, Cebulka na uboczu siedząc, nie rad się pokazując, nie dając wiedzieć o sobie, patrzał i słuchał. Ani przybycie Oleśnickiego, ani odwiedziny biskupa oka jego nie uszły.

Późno w noc, gdy już król leżał na łożu swem w sypialni i kaganek tylko nocny w rogu jej zapalony izbę oświecał, Jagiełło jednego z dwóch komorników swych, którzy u drzwi jego sypiali, wyprawił po Cebulkę...

Obu potem precz od sieni oddalić się kazał.

Na palcach, ostrożnie, wsunął się pisarz aż pod łoże królewskie. Jagiełło sparty na jednej ręce, oczekiwał na niego.

— Jutro jedź z powrotem — rzekł niespokojnie — listu nie trzeba, Witoldowi powiedz, że ja Sonkę przyjmuję z jego ręki, a co panowie na to powiedzą, radzi będą czy nie, nie dbam.

Wyraz ten wymówił z niezwykłą siłą.

— Ale tym królikom trzeba okazać choć, że oni też coś mogą! Ja swoję uczynię, a ich pogłaskać muszę. Rychło więc poślę tam Zbyszka na oględziny, aby Sonkę widział i sam rzekł mi jaką ona będzie królową. Zbyszka niech Witold przyjmie a ujmie sobie, niech go pogłaszcze...

Tu król zniżył głos bardzo...

— W orszaku jego będzie człowiek z mojej ręki, co mi prawdę powie! Rozumiesz!

Skinął ręką.

Cebulka stał z pochyloną głową.

— Zanieście pozdrowienie swemu panu — dodał król — i powiedzcie, że mu dziękuję, a będzie-li z jego siostrzenicy żona dobra, wywdzięczę mu się — i miłować ją będę... i raj jej tu uczynię... a wyniosę, jak żadną...

To mówiąc król, który nigdy posła ani gościa bez podarku nie odpuścił, przygotowany worek ze stołu pochwycił ręką drżącą i śmiejąc się dał go Cebulce, który kolana jego ściskał i całował.

— Aby ci w drodze zbytnio nie ciężyło, konia kazałem dać z mojej stajni. Jedź z Bogiem!

(Dalszy ciąg nastąpi).



Kiedy cię trapią smutki i bole,
Weźmij do ręki naówczas »Rolę«...
Ta przyjaciółka, o Bracia moi!
Ulży boleściom, smutki ukoi.

Francuz wysiadujący kurczęta.

Ucieszne zdarzenie z czasów króla Jana Sobieskiego.

Dawniej królowie i możni panowie utrzymywali na swych dworach ludzi wesołych, dowcipnych, którzy ich wśród rozmaitych trosk i smutków rozweselali. U króla Kazimierza Wielkiego był kmieć nazwiskiem Kur trefnisiem. Gąska był błaznem króla Zygmunta Augusta. Stańczyk był sławnym trefnisiem króla Zygmunta Starego, a król Sobieski miał trefnisia Winnickiego, którego dla wielkiej swawolności i dowcipu tak lubił, że go inaczej nie nazywał, tylko Winnisiem, a gdy go król dzień tylko nie widział, tęsknił za nim.

Trzeba wiedzieć, że królowa Sobieska była z rodu Francuską i z tej przyczyny utrzymywała przy sobie wielu swoich ziomków, którzy wraz z królową rej wodzili na dworze królewskim, z czego nietylko sam król, ale i inni dworzanie polscy bardzo byli niekontenci, a najbardziej Winnicki. Często też miewał zatargi z Francuzami, z której to przyczyny królowa Winnickiego znieść nie mogła. Stąd Winnicki skarżył się przed królem, a nawet prosił, żeby go odprawił.

— Nie odprawię cię, Winnisiu, nie odprawię! — rzekł król — tylko się staraj królowej przypodobać.

Winnicki przyrzekł, że się będzie starał zasłużyć na względy królowej i to w krótkim czasie. Wszyscy łamali sobie nad tem głowę, jak Winnicki potrafi z przyrzeczenia się wywiązać, nie długo jednak potrzebowali na to czekać.

Otóż gdy król bawił na zamku w Złoczowie, Winnicki zamknął się w swem mieszkaniu i nikomu się nie pokazywał.

— Gdzie Winnicki? — pytał król codziennie.

Odpowiadano królowi, że słaby; monarcha posłał do niego księdza kapelana z lekarzem, lecz Winnicki ich nie przyjął. Dwa tygodnie upłynęło, a Winnicki się nie pokazywał. Król posmutniał, stał się zgryźliwym i jeść nawet nie mógł.

Zniecierpliwiona królowa woła jednego z Francuzów i rzecze mu w gniewie:

— Winnicki przez was usunął się od króla, idź i rób tak, abyś bądź co bądź Winnickiego sprowadził.

Francuz zmiarkował, że to nie żarty, poszedł więc do błazna. Długo pukał do drzwi i długo prosił, nim mu służący drzwi otworzył i wprowadził do drugiej izby, gdzie na niskiem siedzeniu dokoła obsłoniony siedział Winnicki.

Cóż ci to, przyjacielu? — zapytał Francuz.

— Cicho! cicho! — odezwał się Winnicki.

Francuz zdziwił się, że mu Winnicki nie pozwala głośno mówić. Po chwili zapytał trefniś:

— Czy wiesz Jegomość, skąd się kurczęta biorą?

— Cóż to myślisz ze mnie drwić — odparł Francuz. — Kurczęta się rodzą, jak wszystko na świecie.

— U nas inaczej o tem sądzą gospodynie — rzekł błazen. — U nas sadzą kury na jajach, żeby się z nich kurczęta wylęgły.

— I do czego właściwie twoja mowa prowadzi? — zapytał Francuz.

— Do kurcząt — rzekł Winnicki — które nasza miłościwa królowa bardzo lubi, a których teraz brak, bo zima, a kury siedzieć nie chcą.

Rozdrażniony Francuz nie wiedząc, co ta mowa znaczy, zawołał:

— Panie Winnicki! nie dręcz mię! tu o los mój chodzi. Król nudzi się bez ciebie, a królowa powiedziała, żebym się jej na oczy nie pokazywał, jeżeli cię do króla nie sprowadzę. Na Boga — wołał Francuz — pokaż się pan na dworze i rozwesel nam króla.

— To być nie może — rzekł Winnicki, i licząc cicho na palcach, powiada: — za siedm lub ośm dni będę mógł uczynić wedle waszej woli, ale wcześniej nie.

— Zgubisz mnie Jegomość! — woła Francuz.

— Zgubić cię nie chcę — rzekł Winnicki — ale mi powiedz, czy królowa lubi kurczęta.

— Lubi — odparł Francuz.

— Otóż widzisz; królowa lubi kurczęta, teraz jest zima, kurcząt więc mieć nie może, bo żadna kura w zimie siedzieć nie zechce, a że ja w zimie chcę się królowej kurczętami przysłużyć, dlatego muszę sam kurczęta wysiadywać.

Tutaj odkrył kołdrę i pokazał Francuzowi gniazdo pełne jaj kurzych, na których siedział okryty.

— Patrz — mówił dalej błazen — ile sobie cenię względy najmiłościwszej Pani naszej, kiedy tutaj tak dwa tygodnie siedzę. Gdy przyniosą kurczęta na stół, królowa zdziwiona będzie pytać: skąd kurczęta w tym czasie? Wszyscy będą zgadywać, aż się wkońcu pokaże, że to Winnicki wywiódł kurczęta! Co to za zaszczyt będzie dla mnie, nie prawda?

— To są żarty — rzekł Francuz.

— Jak Bóg żywy, nie żarty! — wołał błazen.

— Więc choć na godzinę pokaż się królowi — rzekł Francuz.

— Nie mogę — odrzekł Winnicki — gdyżby jaja zaziębły i cały mój mozół byłby na nic. Pod tym warunkiem tylko mógłbym pójść do króla, gdybyś mi dał słowo, że za mnie będziesz siedział na jajach.

Długo myślał nad tem Francuz, co ma uczynić, aż nareszcie zawołał:

— A więc daję ci słowo honoru, tylko się spiesz, bo już dzwonią do stołu.

Gdy się Francuz okrył kołdrą i siadł na gniazdo, w którym były jaja, Winnicki, szepnął coś słudze do ucha, poszedł do króla, który już siedział z gośćmi przy stole.

— A bałamucie niegodziwy, gdzieś ty bywał? — zawołał król ujrzawszy Winnickiego.

— Byłem w mojem mieszkaniu — rzekł trefniś — a mówić, com tam robił, na nicby się nie przydało; to tylko powiem, że mam tam w mojem pomieszkaniu taką osobliwość, jakiej dotąd w Polsce nie widziano.

— I cóż takiego? — pytali wszyscy.

— Nikt nie da wiary, kto na własne oczy nie zobaczy — mówił Winnicki.

— Dajcie mi czapkę — zawołał król i wraz z królową, innemi paniami i panami szedł do mieszkania Winnickiego, leżącego na pagórku.

W drodze odezwał się trefniś:

— Proszę bardzo cicho wchodzić do stancji.

Jakoż wszyscy weszli cichutko do pierwszego pokoju, a służący w tej chwili otworzył drzwi do drugiej stancji, Winnicki zaś zawołał:

— Oto Francuz siedzący na jajach.

Z wygoloną głową, strętwiały od trwogi i wstydu, siedział Francuz na jajach. Porwał się nagle i chciał w kołdrze uciekać, ale uciekać nie było gdzie. W oknie krata, w drzwiach król z królową. Wszyscy parsknęli od śmiechu, bo Francuz powstawszy, odkrył gniazdo z jajami. Królowa udawała gniew, nie mogąc się wszakże do śmiechu powstrzymać. Król z panami nie mógł się nacieszyć i naradować, Francuz natomiast skrył się do komina, a Winnicki wołał na niego:

— Wyłaź panie kawalerze z komina, bo zaziębisz jaja! gdzie twoje słowo honoru?

Od czasu tego zdarzenia Francuzów jakby wymiótł z królewskiego dworu.

JAKIE ŻYCIE TAKA ŚMIERĆ



Do polowania na dziką zwierzynę jest tylko ten upoważniony, kto posiada nietylko własny większy obszar ziemi, ale i specjalne na to pozwolenie. Kto takiego prawa nie ma, gdy poluje, musi się kryć nietylko przed policją, ale i przed strażą leśną. Wskutek tego przychodzi często do konfliktów, z powodu których jedna lub druga strona pada ofiarą. Na obrazku naszym widzimy kłusownika, który długi czas polował na zakazanym terenie, póki nie padł z ręki strażnika leśnego. Na zaśnieżonej ziemi, wśród niebotycznych gór, leży ofiara swego zdrożnego zawodu, a sprawca jego śmierci, może mimowolny, z boleścią spogląda na jego zwłoki. Żałuje swego nierozważnego czynu, niestety, zapóźno.



Poniewaz nima większego zła na świecie, jak zazdrość, i poniewaz największe zazdrośnice to są baby, la tego największem złem na świecie są właśnie te baby, które mają ino o co zazdrościć. A zazdrościć o co mają ino baby zeniate, la tego tez one są najgorsiejse na całem świecie. Jakby kto nie wierzył, to niech się mnie spyta, a ja mu to dokumentnie wytłomacę.

Ot weźmy na to takiego Kubę Mydlaca. Ma on babę gospodarną, uściwą, pracowitą, więc zdawałoby się, ze mogą zyć ze sobą, jak dwa kanarki w klatce. I takby być powinno, ale cóz kiedy jemu Ponjezus dał ocy, a jej gębę. Kuba juz ma taką naturę, ze jak zuźry co ładnego, to się lubi na to gapić i oglądać na wszyćkie strony i ciesyć sie tem, ze Ponjezus takie ślicności na świecie stworzył. A juz najlepiej lubi patrzyć, jak zuźry ładną gębusię, bieluśką kieby krew a mleko, na której, jak dwie tarki błyscą takie cudaśne ślipka, ze nijak od nich ocu oderwać. Kuba lubi ogromnie, jak sie tych dwoje ocąt do niego uśmichnie, jak popatrzy na niego, i lubi jak z tej gębusi popłynie ku niemu głos, taki jakiś łagodny, jakiego prawie nigdy w chałpie nie słysy... I cóz dziwnego, ze nietylko w te ocęta bez strachu popatrzy, ale i gadania takiego posłucha, którego nie potrzebuje się lekać choćby la tego, ze jakby ono mu jaką przykrość sprawiało, toby go więcej nigdy nie słuchał. Kuba nie myśli, Boże broń, w takich razach o nicem złem; zasłuchuje się tylko dlatego samego, aby słuchać tak, jak się to słucha na weselu na przykład jakiejś muzyki. I cóz on winien, ze mu Pan Bóg takie ocy dał, ze lubi patrzyć na to, co jest ładne i słuchać tego, co sie mu podoba. Chya nawet sam Ponjezus ciesy sie z tego, ze Kuba podziwia jego dzieło.

Ponjezus się ta moze i ciesy, ale nie baba Kubowa. Ońa, gdy to zuźry, to wsiada na Kubę, z gębą, jak na łysą kobyłę i dalejze rajcować od świtania do połednia, a od połednia do wiecora, a casem to i bez sen jesce mu nie daje spokoju. I widzi jej się, co ona to tem gębowaniem dobrego narobi, i zdaje jej się, ze bez to swojego Kube na amen w pacirzu poprawi. Jest przekonana, ze mądrzejsej od niej nima na świecie, a temcasem, jakby się dobrze namyśliła, toby spostrzegła, ze postępuje najgłupiej w świecie.

Powiadają starzy ludzie, ze klin klinem się wybija. Ale nie chce o tem przysłowiu pamiętać Kubowa baba. Bo gdyby pamiętała, toby się inacej do swego pośturkańca zabrała. Kiedy wi, ze jej Kubie podobają się ładne ślipka, toby się starała, aby i jej nie były brzydse, co przeciez nie trudno zrobić, gdyz kazdemu wiadomo, ze i wół, gdyby się uśmiechnął, toby miał ładne ocy. Niechze wiec ta zazdrośnica nie wsiada na swojego Kubę z jęzorem, ale gdy go zuźry gadającego z insą niewiastą lub się o tem gadaniu dowie, niech zrobi do niego takie oko, aby on o tamtych, choćby najpiekniejsych, zapomniał, a widział te, które przy ślubie otrzymał od Pana Jezusa na pamiątkę.

Nie podoba sie Kubowej babie, ze Kuba chętniej słucha gadania cudzej baby, anizeli swojej, to ponajwiększej ceści nie Kubowa wina, ale jego połowicy. Bo wiadomo przecie, ze cłek, choćby całkiem niemuzykalny, to słucha tego, co ładniej dźwięcy, anizeli tego co piscy jak kamień po skle. Kiedy więc baba Kubowa widzi, ze Kuba chętniej słucha Maryśki cy Zośki, anizeli jej, to niech wie, ze Kubie bez zadnej złej myśli tamych głos lepiej sie podoba, anizeli jej. Bo tamta choćby mu opowiadała kosałki opałki, to przeciez przez samą delikatność nie powie nic takiego, od cegoby mu usy puchły, jak się to nieraz zdarza, gdy najniewinniej jego babusia buzię na świński batóg rozpuści. Jezeli więc Kubowa chce, aby głosu jej chłop bez odrazy słuchał, to niech do niego gada tak, aby mu to przyjemność sprawiało, a nie przewracało kisek w piersiach.

Poco sie wiec siepać podurno, ze Kuba za inksemi lata, kiedy takie siepanie się nigdy do nicego nie doprowadzi, ino jesce zło pogarsa. Nie powiadam, zeby tak na to wszyćko prze zimne palce patrzyć, bo to się nie da, ale tu trzeba do roboty inacej się zabrać. Cego Kuba potrzebuje i suka poza chałpą, dać mu to w chałpie! Podobają sie mu ładne ocy, dać mu je w domu jesce ładniejse; lubi słuchać miłych słówek gdzieindziej, niech je znajduje w chałpie jesce milse, a wtedy nie trzeba będzie zazdrości, bo wtedy chłopa rodzonym kijem z rodzonej chałpy nie wypędzi.

trochę rozumu, to takie paskudne słowo, jak zazdrość, trochę rozumu, to takie pasudne słowo, jak zazdrość, nie istniałoby wcale na świecie. Ale u baby wszystkiego sie dosukać mozna, ale najtrudniej o taki chłopski rozum, któryby jem pedzioł, co i jak i kiedy mają robić. Latego tez tyle złego na świecie, a pirsem początkiem i końcem wszyćkiego są baby.

Wiosna idzie!



Wiosna idzie! A z wiosną wesele,
Ruń zielona wygląda z pod śniegu,
Trawka cudnym kobiercem się ściele,
Wierzby szare ożyją na brzegu;
A za niemi i brzoza biaława,
Jak w barwinku panna młoda stawa.

Wiosna idzie! Więc w sercu radośnie,
Bo i słońce spogląda promienniej,
I skowronek już śpiewa o wiośnie,
I powietrze płynie coraz senniej,
Coraz milsze, cieplejsze... A wkoło
Każdy nuci piosnkę wesoło.

Wiosna idzie! Do pracy oracze...
Pług trzeba ująć i bronę zaczepić...
Próżno wrona na czubku drzew kracze,
Ledwo rola przestanie się lepić
Trza iść w pole, nie dbać o przymrozki,
Bo pól strzeże znak męki Boskiej...

Wiosna idzie! Hej do pracy siewce,
Rola bujna ufnie czeka ziarna...
Drży tęsknota za żniwami w śpiewce,
Lecz dziś ziemia pusta jeszcze, czarna;
Trzeba z pod serca ziarna rzucić złote,
Trzeba budzić ducha i ochotę.

Antoni Frączek.

Wśród puszcz i stepów.

10. Losy Elli.

Musimy raz jeszcze cofnąć się do owego strasznego porachunku, gdy osada Wattsonów stała się pastwą płomieni dzikich Pawnisów. Indjanie rzucili się tak gwałtownie na Ellę i Tobiasza, że chociaż oboje trzymali strzelby w ręku, bronić się nie mieli czasu. Tobiasz zaledwie zdołał uniknąć śmierci zręcznem pochyleniem głowy. Tomahawk, który miał czaszkę roztrzaskać, przeciął mu głęboko ramię. Obalono starego na ziemię i skrępowano mu tak silnie ręce i nogi, że nie mógł powstrzymać bolesnego okrzyku.



Młoda dziewczyna ujrzała wojownika.

Podobny los zagrażał także zrazu i Elli; ciężkie pięści popychały i szarpały biedne dziewczę bez litości. Wtem nagle dzikie te postacie się rozstąpiły i młoda dziewczyna ujrzała przed sobą wojownika indyjskiego okazałej i uderzającej powierzchowności. Głową przenosił wszystkich towarzyszy. Oczy czarne i błyszczące ożywiały rysy regularne, których wyraz nie budził jednak wcale zaufania, bowiem łatwo w nich wyczytać było można przebiegłość, chytrość i skrytość. Uderzony pięknością i wdziękiem młodej dziewczyny, Indjanin spoglądał na nią przez chwilę w milczeniu, — potem wziął ją za rękę i głośne: „hug"! wyrwało się z ust jego. Mała rączka biednej Elli zadrżała w jego szerokiej dłoni.

— Czegoż to blada twarzyczka się boi? — zapytał Indjanin ostrym, niemiłym głosem.

— Ja się nie boję — odrzekła dziewczyna, ufam szlachetności wojowników Pawnisów i nie sądzę, aby chcieli obchodzić się okrutnie ze słabą kobietą.

— Piękne słówka spadają jak perły z ust bladej dziewczyny — mówił Indjanin, siląc się na uśmiech pochlebny, który wykrzywił tylko jego rysy. Blada dziewczyna może śmiało zaufać Tygrysowi zębatemu.

— Dziękuję bardzo wodzowi.

— Jak się nazywa blada twarzyczka?

— Ella.

— Nie, to nieładne imię. Blada twarzyczka będzie się odtąd inaczej nazywała; piękne jej oczy przypominają lękliwe wejrzenie sarny; powinna się nazywać Sarenką modrooką. Cóż na to powie Sarenka?

— Będę posłuszna woli wielkiego wodza.

— Dobrze. Tygrys zębaty weźmie w opiekę Sarenkę modrooką, posadzi ją przy sobie na koniu i odwiezie do swego domu. Czy Sarenka zadowolona?

— Bardzo zadowolona — szepnęła Ella, nie chcąc drażnić wodza, chociaż serce jej omdlewało ze strachu.

— A tę twarz bladą wy zabierzcie! — wykrzyknął wódz do swoich wojowników, wskazując im Tobiasza. — Kobiety nasze dawno już nie widziały bladych jeńców, uwiązanych do śmiertelnego pala, — będą miały widowisko.

Z dzikim wrzaskiem usłuchali Indjanie rozkazu wodza; wywlókłszy Tobiasza na dziedziniec, uwiązali go mocnym rzemieniem do jednego z koni, trzymanych za uździenice. O ucieczce więc nie było co myśleć.

— A teraz niech ogień pochłonie siedlisko bladych twarzy! — wykrzyknął znowu wódz. Rozkaz ten równie śpiesznie został wykonany, wkrótce płomienie objęły cały budynek, a kłęby dymu uniosły się ku chmurom.

Tymczasem wódz wyprowadził Ellę na dziedziniec. Na skinienie jego jeden z Pawnisów przyprowadził przepysznego, białego, jak mleko, konia, na którym wódz umieścił młodą dziewczynę i sam obok niej usiadł. Biedny Tobiasz pieszo biedz musiał za koniem, do którego był uwiązany, co było dlań okropną męczarnią, tembardziej, że krew strumieniem płynęła mu z nieopatrzonej rany.

Straszny niepokój miotał sercem Elli; nietylko o sobie myślała, lecz o całej rodzinie.

Gdy Tygrys zębaty uwoził ją szybkim pędem przez błonia, Ella nieznacznie zdjęła z szyi tasiemeczkę aksamitną i rzuciła na ziemię. Przyszło jej na myśl, że ojciec i brat mogą ten znak znaleść i domyślą się, co się z nią stało. Później, gdy dojechali do lasu, dziewczyna wyjęła nożyk, który zawsze nosiła w kieszeni i trzymała go w ręce. W chwili, gdy koń podskoczył gwałtownie, udając wielki przestrach, obie ręce podniosła do góry i zręcznie upuściła nożyk na ziemię.

Zgraja dzikich dłuższy czas już pędziła z jednakowym pośpiechem. Tobiasz upadał prawie ze znużenia, z największem wysiłkiem wlokąc się za kłusującym koniem. Serce Elli pękało z żalu na widok męczarni wiernego sługi; wkońcu odważyła się przemówić do okrutnego wodza.

— Czy Tygrys zębaty nie zechce wysłuchać prośby mojej? — spytała głosem błagającym.

— Niech Sarenka modrooka powie, czego żąda — odpowiedział wódz krótko.

— Proszę o litość dla starego jeńca.

— A blade twarze, czy mają litość nad Indjanami?

— Ten jeniec nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził Indjanom.

— Jakto? czyliż dziś nawet nie wysłał dwóch dzielnych wojowników Pawnisów do pośmiertnych siedzib myśliwskich?

— Jeniec jest niewinny — mówiła dziewczyna — bo to ja sama zabiłam dwóch Pawnisów.

— Czy Serenka modrooka naumyślnie złość Tygrysa pobudza?

— Wcale nie. Żądam tylko sprawiedliwości, a wiem, iż Tygrys zębaty jest wielkim wodzem i słynnym bardzo wojownikiem.

— Wigwam Tygrysa zębatego cały jest obwieszony skalpami nieprzyjaciół — rzekł Indjanin, czuły na pochlebstwo.

— Szlachetność i sprawiedliwość na większe jeszcze uwielbienie zasługują, niż waleczność.

— Zemsta jest pierwszym obowiązkiem wodza.

— Ale nieszczęśliwy jeniec zaledwie na nogach utrzymać się może.

— Niech Sarenka modrooka o sobie lepiej myśli. Los jej jest w ręku Tygrysa zębatego i w chwili gniewu może on łaskę swoją od niej odwrócić; wówczas Sarenka będzie musiała sama znosić podobne męczarnie.

Ella umilkła; głos zamarł jej w piersiach i ogarnęło ją głębokie przerażenie. W tej chwili jeden z wojowników przyskoczył do wodza. Był to młodzieniec lat ośmnastu najwyżej, wyniosłej i kształtnej postaci. Oczy czarne, błyszczące, miały wyraz niepospolitej roztropności.

— Czego żąda brat mój Jeleń wrzący? — zapytał wódz przybyłego uprzejmie i z odcieniem szacunku.

— Blady człowiek jest wycieńczony, jak stary żubr, trafiony strzałą w serce — rzekł młody Indjanin głosem łagodnym i dźwięcznym.

— Jeleń wrzący może kazać posadzić jeńca na koniu, póki nie przyjdzie do siebie — odpowiedział Tygrys zębaty. — Jeleń ma prawo rozkazywać, jest przecież wodzem, tak samo, jak i brat jego Tygrys zębaty.

— Dobrze — odrzekł młody Indjanin i odjechał.

Przez czas tej krótkiej rozmowy wzrok jego utkwiony był nieustannie w śmiertelnie bladej twarzyczce Elli. Odjeżdżając, odwrócił się raz jeszcze w stronę biednej dziewczyny.

Żałość wielka ścisnęła serce Elli, zakryła twarz rękoma i cicho płakać zaczęła. Po chwili uczuła lekkie dotknięcie czyjejś dłoni na swojem ramieniu, a głos, który poznała odrazu, zapytał:

— Czegoż to Sarenka modrooka tak płacze?

Obejrzała się i spotkała się z pięknem, łagodnem wejrzeniem Jelenia wrzącego. Młodzieniec ten traktowany był z wielkiem uszanowaniem przez starszych nawet wojowników, był bowiem synem znakomitego wodza i sam tę godność piastować miał niezadługo.

— Nie nad sobą płaczę, ale nieludzkie postępowanie Pawnisów z biednym jeńcem serce mi rozdziera.

— Jeniec jest mężczyzną.

— A jednak tak upadł na siłach, że te cierpienia zabiją go niezawdnie.

— Więc czegóż żąda Sarenka modrooka?

— Ach! gdyby Jeleń wrzący zechciał spełnić moją prośbę i kazał zdjąć, lub przynajmniej rozluźnić więzy biednego jeńca — mówiła Ella, składając ręce błagalnie.

— Jeleń wrzący gardzi tym jeńcem, który się żali, jak kobieta, a jednak spełni prośbę Sarenki modrookiej.

— O, dziękuję, serdecznie dziękuję Jeleniowi wrzącemu — rzekła dziewczyna i wyciągnęła rękę do młodego wojownika; on uścisnął lekko tę małą rączkę i przyjaźnie się do dziewczyny uśmiechnął.

— Niech siostra moja idzie za mną — rzekł i poszedł prosto do miejsca, gdzie jęczał biedny Tobiasz. Na skinienie Jelenia wrzącego, Indjanie, otaczający jeńca, natychmiast się rostąpili. Młodzeniec pochylił się nad Tobiaszem i w mgnieniu oka zręcznie porozluźniał sznury, które się powpijały w ciało biedaka.

— Czy teraz Sarenka modrooka zadowolona? — rzekł młody Indjanin, zwracając się do Elli.

— Jeleń wrzący ma dobre i szlachetne serce — odpowiedziało dziewczę — nigdy w życiu nie zapomnę tego dobrodziejstwa.

— Dzięki, dzięki! — powtarzał także stary Tobiasz, lecz zwracał się przytem do swojej panienki, a nie do wojownika indyjskiego.

Jeleń wrzący odszedł od ogniska, przy którem wojownicy obracali na rożnie smakowitą pieczeń żubrzą. Wyjął nóż, uciął spory kawał mięsa i przyniósł go Tobiaszowi.

— Na masz, jedz — rzekł krótko do jeńca, a potem, zwracając się do Elli, mówił tonem proszącym raczej niż rozkazującym. — Niechże moja siostra już stąd odejdzie.

Dziewczyna usłuchała natychmiast, czuła bowiem, że i tak niemało dokazała. Usiadła więc spokojnie pod drzewem opodal Tobiasza i nie ruszała się więcej, tylko wzrok jej pełen wdzięczności zwracał się kiedyniekiedy na młodego Indjanina, który jej tyle okazał współczucia. Tygrys zębaty przebudził się wkrótce: na dany przez niego znak wojownicy dosiedli koni i puścili się w dalszą drogę.

Wieczorem kalwakata dotarła do końca lasu, poza którym rozpoczynał się step niezmierzony.

Na gorące prośby Elli, Tygrys zębaty pozwolił jej spędzić noc obok Tobiasza; pamiętał jednak o tem przezorny wódz, aby dobrze nad obojgiem czuwano. Młoda dziewczyna i z tego była rada, że mogła rozmawiać ze starym sługą, pocieszać go i dodać mu otuchy; smutny jego los więcej ją od jej własnego niepokoił.

— Ach, panienko! — rzekł Tobiasz — co tam mówić, niedobrze jest z nami, bardzo niedobrze, a później, może być jeszcze gorzej.

— Nie upadajmy jednak na duchu — odrzekła Ella — ja nie tracę nadziei. Zastanów się, czyż podobna ,aby ojciec i Jan nie pomyśleli o uratowaniu nas z niewoli?

— Jeżeli sami nie wpadli do tej pory w ręce Pawnisów.

— Prawda, — a jednak mam w sercu mimowolne, głębokie jakieś przeświadczenie, że Bóg miłosierny i sprawiedliwy nie dopuści, aby szczęście całej rodziny zniszczone być miało do szczętu za sprawą złych ludzi.

— O dobra, zacna, anielska moja panienko, dobrze ty mówisz, pomódlmy się, — to jedyna nasza pociecha.

Modlitwa wspólnie odmówiona wielką im ulgę przyniosła i wlała w serca stroskane nową nadzieję i odwagę. Ella gorąco błagała Pana wszechrzeczy, aby się ulitował nad jej ojcem i braćmi, nad Tobiaszem... O sobie zapomniała; taki to już był zwyczaj poczciwej dziewczyny, że zawsze o innych tylko myślała, a nigdy o sobie.

— Ufajmy Bogu, On czuwa nad nami — odezwała się młoda dziewczyna po chwili milczenia — ale i sami rąk nie opuszczajmy; starajmy się ratować własnemi siłami, a i Bóg nam dopomoże.

— Podziwiam mądrość i odwagę panienki. Ale ciszej, bo jakiś Indjanin tu idzie.

— To Jeleń wrzący — szepnęła Ella — czego on może od nas żądać?

Jeleń wrzący, gdyż on to był rzeczywiście, nadszedł tymczasem, niosąc na plecach ogromną skórę żubrzą, która mu spadała aż po kostki.

— Noc jest zimna — rzekł młody Indjanin półgłosem — niech Sarenka modrooka okryje się tą skórą.

I mówiąc to, podał skórę Elli.

— Dziękuję serdecznie — odezwała się młoda dziewczyna — ale Jeleń wrzący potrzebuje pewnie tego okrycia dla siebie.

— Wcale nie — odpowiedział młodzieniec — wojownicy nie mają zwyczaju się pieścić, — pownni znosić i zimno i gorąco. Jeleń wrzący jest silny i zahartowany, a Sarenka potrzebuje cieplej się okryć.

— Jeleń wrzący jest dzielnym i szlachetnym wojownikiem — odezwał się Tobiasz, wiedział bowiem, jak Indjanie lubią pochlebstwo — nie wątpię, że będzie kiedyś znakomitym wodzem.

— Jeleń wrzący niezadługo wodzem zostanie — odrzekł młody Indjanin z odcieniem zadowolonej dumy — już i dziś wszysc y wojownicy szanują go, jak wodza.

Wymówiwszy te słowa, odszedł równie cicho, jak przyszedł i niezbyt daleko od nich sam do snu się ułożył na trawie.

Długo jeszcze Ella cichym szeptem rozmawiała ze starym sługą, gdyż żadne z nich, pomimo znużenia, nie miało do snu ochoty. Nakoniec nad ranem znużenie przemogło niepokój: dziewczyna pierwsza usnęła, a potem i stary Tobiasz zdrzemnął się na parę godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziwne sny.

(Dokończenie).

Ale miałem i inne sny bardzo ciekawe. Będąc jeszcze w Makszy w zimie 1917 r. miałem dziwny sen. Zdawało mi się, że widziałem wielu królów, generałów, wojska i ogromną bitwę. Całe pobojowisko zasłane trupami, jakieś dzikie pląsy, jęki, pożary, towarzyszyły tej bitwie. Ponad tem grzmiały grzmoty, błyskawice, i łuk tęczy, wśród tęczy widniały jakieś niewyraźne cyfry rzymskie i arabskie, jakoby 27. III. 17 i inne. Sen był tak ciężkim, że charczałem jakobym się dusił, aż kolega musiał mnie obudzić. Opowiedziałem swój sen kolegom, tłumacząc go w ten sposób, że podobno wkrótce skończy się wojna, a dla Rosji będzie ten dzień straszny i krwawy, że kto wie, czy car nie zginie. Niedługo potem, bo za 2 miesiące, rzeczywiście w dniu 27. III. rozpętała się rewolucja i car zginął. Sen się mój ziścił.

Miałem jeszcze kilka snów mniejszej wagi, ale również bardzo ciekawych, które się sprawdziły. Sny moje i moje tłumaczenia snów o dniu otrzymania listów, jakiejś radosnej lub smutnej nowiny, zjednały mnie wśród kolegów znaczenie wykładacza snów.

Będąc, jak już rzekłem w Pożarnicy, zapisywałem ciekawsze sny do notatki, aby mieć w pamięci, co one mogły dla mnie znaczyć.

Ciekawe były sny moje wyrażające smutek, lub radość w moim domu, n. p. pewnego dnia śniła mi się moja matka bardzo mizernie, smutno wyglądająca, przywołująca mnie ręką z daleka. Dzień ten zapomniałem, i po powrocie do domu, sprawdziłem, że w dniu tym moja matka ciężko chora przechodziła kryzys i pragnęła mnie widzieć. Innym razem widziałem swój dom i ludzi wokoło niego jakichś wesołych oraz krzątanie. Zapomniałem tę datę i była to data powrotu mego brata z niewoli włoskiej, w której ciężko był chory.

Najciekawszy jednak był mój sen, w którym przepowiedziany był mój powrót do domu. Pomimo, że w Pożarnicy powodziło mi się bardzo dobrze, z chwilą wkroczenia wojsk Petruszewicza na Podole, zaczęło się moje prześladowanie, aresztowanie, ukrywanie i t. p. Postanowiłem jechać do kraju. Cała moja myśl zajęta była już od dłuższego czasu planami wyjazdu. Pewnej nocy śniło mi się, żem widział wśród wielkiego tłumu ludzi, niby w kościele, niby na rynku w Kamieńcu, jakąś panią z koroną na głowie a wielkim krzyżem w dłoni. Ja zaś mijałem ten tłum, uciekając przed jakiemś niewidzialnem wojskiem, i jechałem ponad wielkiem urwiskiem, skalistem, co mnie tak przeraziło, żem się obudził. Rozmyślając nad tym snem, nie wiedziałem, co on będzie znaczył, aż sama okoliczność mi go wytłumaczyła. Sen ten był dla mnie niepokojącym, gdyż wedle powszechnego tłumaczenia, krzyż oznacza nieszczęście. Myślałem, że albo mnie albo mój dom coś złego nawiedzi. Zacząłem gotować się do wyjazdu przez granicę Besarabji. Warunki i okoliczności były pomyślne, zdawało się, że wszystko pójdzie łatwo. Ale u celu podróży nad Dniestrem, przez który mieliśmy się przeprawić na Besarabję, do wojsk polskich, straże rumuńskie zaczęły nas ostrzeliwać, a przewoźnicy odmówili przejazdu łodzią. Wróciliśmy z kolegą do Pożarnicy. Po kilku tygodniach znowu w inny sposób i w innem miejscu próbowaliśmy przejechać, ale znowu nieprzewidziane okoliczności zmusiły nas do powrotu do Pożarnicy. Tak samo i innym razem się stało, a tymczasem prześladowanie nas przez „braci“ Rusinów z Galicji dojmowało nam coraz gorzej. Ukrywałem się w lesie, w jarze wśród cierniny, w kominie, na strychu, w stodole, między zbożem, codzień w innem miejscu, codzień w innej pozycji. Życie takie sprzykrzyło mi się bardzo. Aż nadszedł dzień 14. 9. odpust święta Podwyższenia św. Krzyża w Kamieńcu. Poczciwy mój gospodarz Winiarski zaproponował mi, bym jechał z nim na odpust, a jakbym chciał, to mógłbym jechać dalej. Nie żegnając się z nikim, zabrawszy swoje tłumoczki obaj z kolegą pojechaliśmy z Winiarskimi na odpust. Po nabożeństwie postanowiliśmy jechać ku granicy. Mimo, że Kamieniec roił się od wojska, okoliczne wsie też nie były od niego wolne, przejazd mój do Orynina, a stąd linją demarkacyjną, przez patrole frontowe wojsk ukraińskich do Skały, do pierwszej placówki wojska polskiego, był szczęśliwy i pomyślny do tego stopnia, że nawet p. Winiarski zdołał wozem z naszemi tłumoczkami przejechać do Skały, i widział na własne oczy, czego bardzo pragnął — wojsko polskie. Czyż nie szczególny był sen. W dniu tym bowiem św. Helena cesarzowa odnalazła Krzyż Zbawiciela, i ten dzień był dla mnie pomyślnym do powrotu do swojej rodziny.

Józef Kapuściński.

Rolnicy organizujcie się!

W dziewiątym numerze „Roli“ wykazałem i udowodniłem na przykładach, że jedynym ratunkiem dla warstw rolniczych naszego kraju w ich ciężkiej obecnie niedoli jest skupianie się rolników w jednej wielkiej, zwartej i silnej organizacji zawodowej. Tak jak każdy inny zawód, np. robotników, rzemieślników, kupców, nauczycieli, urzędników jednoczy się zawodowo, bez względu na przekonania polityczne członków, w jeden wspólny związek, dla tem skuteczniejszego i wydatniejszego popierania i obrony swoich interesów — tak samo musi to zrobić i stan rolniczy.

Chodzi teraz tylko o to, czy skupienie i połączenie rolników, zwłaszcza drobniejszych, którzy są dziś przez zaszczepioną im nienawiść partyj politycznych rozbici na strzępy, jest możliwe i jako tę sprawę przeprowadzić należy. Garnek gliniany rozbity da się zdrutować, jeżeli właściciel zechce; głowę rozbitą, jeżeli człowiek pragnie ratować życie, lekarze złożą i zaszyją — jeżeli stan rolniczy, dziś rozbity, chce żyć; chce, aby mu było lepiej, jeżeli naprawdę pragnie lepszej doli dla siebie, dla dzieci i dla Ojczyzny, to musi dać się zdrutować, musi poddać się operacji zeszycia mocnego w jedną wielką zawodową organizację. Innej rady niema. A że taka operacja jest możliwa i zupełnie bezbolesna, mamy już dzięki Bogu na to żywe dowody, bo oto już dwadzieścia kilka powiatów jest u nas zroganizowanych i jak zapowiada odezwa Kraj. Z. Z. R. w Nr. 11 „Roli“, już w najbliższych dniach tworzy się Wojewódzki Związek Zawod. rolników w Krakowie.

W niniejszym artykule chcemy wskazać i pouczyć interesowanych, a zwłaszcza prawdziwych przyjaciół rolnika, jak należy przeprowadzić organizację w danej miejscowości, ażeby w ten sposób tę pożyteczną sprawę przyspieszyć. Z przyjemnością zaznaczyć tu należy, że myśl pierwsza podjęcia i utworzenia organizacji zawodowej rolników zrodziła się w sercu i duszy jednego z wójtów wsi naszej, prawdziwego przyjaciela ludu p. Łubieńskiego, co właśnie powinno być najlepszą gwarancją uczciwości sprawy. W myśl opracowanych przez niego i jego towarzyszy statutów, zatwierdzonych przez Województwo podstawą organizacji jest Okręgowy Zw. Z. R. tworzony zwyczajnie w pewnej parafji. Do tego O. Zw. mogą należeć mężczyźni i kobiety pełnoletni wyznania katolickiego. Należeć powinni wszyscy obywatele (ki) danej miejscowości, bo tu chodzi o Zwizek ogólny i o wykazanie i wytworzenie siły takiej, jaką stan rolny w kraju liczebnie przedstawia.

Okręgowy Związek wybiera z pośród siebie 7-miu członków do Związku. A że do Związku O. może należeć tylko „rolnik“, a więc tak cały Związek, jak i wyłoniony przez niego Zarząd, to „sami swoi ludzie“. Nie może się tu docisnąć nikt z obcych, a więc nikt z takich, któryby tylko swoich korzyści osobistych pilnował i po karkach drugich chciał wydrapać się na górę.

Jeżeli w pewnym powiecie utworzy się już 7 Okręg. Związków, to te związki odrazu przystępują do zawiązania powiatowej organizacji. Prezesi okręg. Związków i po 2 delegatów zjeżdżają się w siedzibie powiatu i wybierają z pośród siebie znowu 7-miu członków powiat. Zarządu. A więc znowu sami swoi — co daje gwarancję czystości i pilnowania interesów swoich zawodowych współbraci. Siedm zorganizowanych powiatów może już tworzyć Związek wojewódzki.

W ten sposób pojęta i przeprowadzona organizacja, gdyby objęła całą Polskę, gdyby skupiła i złączyła dwudziesto miljonowy stan rolniczy, gdyby przez świadomą, celową pracę podniosła dobrobyt ludności wiejskiej — stworzyłaby dla państwa silną podstawę bytu, zapewniłaby mu dobrobyt, spokój i zadowolenie — a tem samem szczęście Ojczyzny.

A więc rolnicy do pracy nad organizacją swojego stanu!!

Lanckorona w marcu. *Józef Lorenz.*



Zalesiać nieużytki.

W jednym z ostatnich Nrów „Roli“, podałem, jak otrzymywać i siać nasienie świerka. Teraz podaję sposób zbierania i siania nasion innych drzew szpilkowych.

Sosna. — Szyszka sosnowa otwiera się najlepiej, jeżeli zostanie rozmrożona, dlatego najlepiej zbierać je w zimie. Na wiosnę potrzebuje więcej ogrzewania przez promienie słoneczne, ażeby mogła się łatwiej otworzyć. Dlatego też trzeba je cienką warstwą rozsypać, wystawiając na słońce. Dalej postępuje się tak, jak przy świerku. Na 1 morg trzeba 2 kg. czystego nasienia, siejąc w talerze.

Modrzew. — Szyszki modrzewia zbiera się z końcem zimy. Ponieważ modrzewiowe szyszki mają wiele żywicy, przeto otwieranie się ich jest trudniejsze, niż u świerka i sosny. Postępuje się z nimi tak, — wystawia się na działanie słońca, część nasienia, wyleciałe przytem i żywica zaczyna się ze szyszek wydobywać. Wtedy szyszki zsypuje się do worka i na 24 godzin zanurza się do zimnej wody. Następnie znów kładzie się do słońca. Żywica się kruszy, a nasionka w dalszym ciągu wypadają. Ten sposób można powtórzyć kilka razy. Oczyszczanie nasion odbywa się w ten sam sposób jak u świerka, tylko jest uciążliwsze, albowiem skrzydełka są silniej zrośnięte z ziarnem. Na morg wychodzi około 4 kg. nasion sianych w talerze. Z powodu cennego materjału polecam specjalnie sianie modrzewia. Przy przesadzaniu modrzew łatwo się przyjmuje nawet, gdy jest wysoki do 2 metrów.

Jodła. — Szyszki jodłowe dojrzewają w drugiej połowie września i z początkiem października, zależnie od pogody. Należy je zrywać wprost na drzewie, zbierając do worka, aby nasionka nie rozsypywały się. W domu rozsypać je na miejscu przewiewnem, (stodoła, spichlerz), codziennie je poruszać, a za parę dni same się rozlecą. Niedojrzałe trzeba wyrzucić, bo się nie otworzą. Czyścić na sitach, łuski zostaną a nasiona spadną na ziemię, następnie trzeć we worku i wywiać na młynku zbożowym. Nasienie najlepiej wysiewać w jesieni. Jeżeli musi się go przechować do wiosny, to zostawić nasionka z łuskami, wysuszone, a dopiero na wiosnę wymłynkować i wysiać. Jodłę najlepiej podsiewać w rzadkim lesie, albowiem lubi więcej cienia, niż inne drzewa szpilkowe.

Tadeusz Lorenz sekr. pow. Z. Z. R.

Wiadomości polityczne.

Z sejmu. We wtorek sejm nasz rozpoczął na nowo swoją pracę obradami nad poprawkami senatu do budżetu, oraz sprawozdaniem komisji konstytucyjnej o wniosku w sprawie zgromadzeń, a nadto o projekcie ustawy o gminie wiejskiej.

Imieniny marszałka Piłsudskiego. W sobotę z okazji imienin marszałka Piłsudskiego odbywały się w całej Polsce uroczystości, które wypadły nadzwyczaj wspaniale. Drobna garstka jego przeciwników musiała stwierdzić, że nikt w kraju nie cieszy się taką miłością i popularnością, jak twórca Legjonów polskich.

Obchód rocznicy plebiscytu. W niedzielę odbył się w Katowicach nadzwyczaj wspaniały obchód 6 rocznicy plebiscytu na Górnym Śląsku. W pochodzie wzięło udział przeszło 150.000 osób. Do przyjazdu gości z okolicy uruchomiono 69 pociągów nadzwyczajnych.

Wznowienie rokowań z Niemcami. W poniedziałek minister spraw zagranicznych Zaleski zawiadomił posła niemieckiego w Warszawie, że rząd polski zgadza się na wznowienie rokowań polsko-niemieckich. Wobec tego, jak można przypuszczać, rozpoczną się w najbliższych dniach.

Naprężenie włosko-jugosłowiańskie. Od pewnego czasu panuje silne naprężenie między Włochami a Jugosławją, ponieważ Jugosławja podejrzywa Włochy, że te chcą się usadowić w Albanji a temsamem zaszachować wpływy jugosłowiańskie na Bałkanie. Włochy zapierają się, jakoby miały podobne zamiary, ale rząd jugosłowiański zapewnieniom tym nie wierzy i, jąk utrzymują zagranicą, gromadzi siły wojskowe na granicy albańskiej. Na protest podniesiony z tego powodu przez Włochy Jugosławja odpowiedziała zaprzeczeniem, że o żadnem gromadzeniu niema mowy. Z tego powodu zrobił się ruch pomiędzy dyplomatami a w parlamencie jugosłowiańskim przyszło do dużej awantury. Oto podczas dyskusji nad ekspose ministra spraw zagranicznych jeden z posłów zawołał: „Poseł włoski znajduje się tutaj jeszcze ciągle. Precz z nim! Poseł jugosłowiański musiał już Rzym opuścić, dlaczego poseł włoski jeszcze ciągle tu się znajduje!“ Wykrzyknik ten opozycja przyjęła rzęsistemi oklaskami, ale rząd ma duży kłopot, jak sprawę tę załatwić. Prawdopodobnie cały konflikt włosko-jugosłowiański skończy się na niczem, ale nie jest też wykluczonem, że może on za sobą pociągnąć nową zawieruchę na Bałkanie.

Zajęcie Szanghaju. W ubiegły poniedziałek wojska kantońskie w Chinach wmaszerowały do Szanghaju bez walki, gdyż wojska północne występujące przeciw bolszewickim wojskom północnym opuściły to miasto. Komendant wojsk północnych, gen. Li-Szao-Czeng schronił się do dzielnicy cudzoziemskiej. We wtorek w południe wylądowali w Szanghaju marynarze amerykańscy, wojska angielskie stoją w pogotowiu, aby przeszkodzić Kantończykom w wkroczeniu do dzielnicy cudzoziemskiej. W całej dzielnicy europejskiej panuje silne naprężenie, gdyż obowiają się ataku wojsk chińskich na wojska cudzoziemskie. W dzielnicy chińskiej Szanghaju rozpoczęły się walki na ulicach pomiędzy żołnierzami a ludnością cywilną. Chińczycy rzucili się też na rabunek sklepów cudzoziemskich, wobec czego w całem mieście zapanowała panika. Zwycięzkie wojska kantońskie rozpoczęły pościg za armją północną.

KRONIKA.

Od Administracji. Do numeru dzisiejszego »Roli« dołączamy czeki wszystkim Prenumeratorom kwartalnym. Prosimy więc wszystkich tych Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, aby uniknęli przerwy w dalszej przesyłce »Roli«.

Wszystkich zaś prenumeratorów prosimy gorąco o dalsze poparcie w wydawnictwie »Roli« przez zjednywanie nam nowych prenumeratorów, abyśmy z dotychczasowej jakości i objętości »Roli« nic nie uszczuplili, ale owszem jeszcze ją mogli ulepszać i upiększać. Niech każdy Prenumerator weźmie sobie za obowiązek zjednania nam choć jednego nowego prenumeratora; aby zaś to ułatwić dla tych nowych prenumeratorów dla całości rocznika damy numera od początku roku tylko za 2 zł. 60 gr. Razem więc z prenumeratą na II-gi kwartał 6 zł. W nadziei, że naszą prośbę Sz. Czytelnicy poprą, zgóry dziękujemy za trudy w tym celu.

Kurs dla młodzieży żeńskiej. Kurs dla młodzieży żeńskiej na Uniwersytecie ludowym w Zagórzu odbędzie się od 1 maja do 30 sierpnia b. r. Po programy i bliższe informacje należy się zgłosić do Uniwersytetu ludowego w Zagórzu, pow. wejherowski (Pomorze), załączając 20 gr. znaczek na odpowiedź. Opłata za kurs wynosi 305 zł.

Zastrzelenie groźnego bandyty. Z Oświęcimia donoszą: Od dłuższego już czasu niepokoiła nasze miasto i okolicę szajka bandycka, na której czele stał Władysław Rembiesa z Babic pod Oświęcimem. Długotrwające obławy pozostawały bez rezultatu, aż wreszcie policja oświęcimska zetknęła się 15 b. m. z bandytą w szuwarach nad rzeką Sołą. Po dłuższej obopólnej strzelaninie, w trakcie której przeszyła kula posterunkowemu Gątkowskiemu płaszcz — został Rembiesa ciężko ranny w brzuch. Widząc się osaczonym bandyta, strzałem w skroń odebrał sobie życie. W ten sposób dzięki energji tutejszej policji państwowej została groźna szajka bandycka zlikwidowana.

Krwawa tragedja. W Zamościu rozegrał się wstrząsający dramat, który jaskrawo charakteryzuje dorastające pokolenie powojenne. Siedmnastoletni uczeń szkoły średniej w Hrubieszowie, zakochany w 18-letniej uczenicy szkoły żeńskiej, nie mogąc jej poślubić nakłonił ją do ucieczki z domu, a wkońcu do potwornego samobójstwa, przyczem rzekomo z litości ją dobił. Odrażająca ta historja romantyczna trwała od dłuższego czasu. Być może, zrodziła się na jednej z zabaw tanecznych, organizowanych już i po szkołach. Młodziutki uczniak, Kazimierz Szperalski, zakochawszy się w Alfredzie Ciuraczkiewiczównie, zaproponował jej małżeństwo. Propozycja trafiła na grunt podatny. Rodzice oczywiście nie dali swego zezwolenia na tak jaskrawą niedorzeczność, wobec czego zakochani uciekli z Hrubieszowa i udali się do Zamościa. Noc spędzili w kaplicy na Zamojskim cmentarzu prawosławnym. Noc ta była potwornym doradcą. Szperalski i Ciurakiewiczówna już w Hrubieszowie grozili, że odbiorą sobie życie, postanowienie to, od kilku dni żywione, zdecydowali się tu wykonać. Ciurakiewiczówna napiła się kwasu siarczanego i wśród okropnych męczarń zaczęła się wić i krzyczeć w niebogłosy. Wtedy Szperalski, by skrócić jej męki udusił ją. Dokonawszy tej zbrodni, Szperalski udał się na dwo-

rzec kolejowy w Zamościu, aby tam rzucić się pod pociąg. Koło dworca zatrzymali go jednak agenci policji, którzy już mieli listy gończe za zbiegami z Hrubieszowa. Szperalskiego aresztowano i oddano do aresztu. Historja ta wywołała w całej okolicy przygnębiające wrażenie. Pomimo jej tragizmu cisną się pod pióro słowa ubolewania, a nie żalu za niedorostkami. Smarkacze, zamiast wziąć się do nauki, uprawiają jakieś miłości, na które przecież i w przyszłości mieliby nawet zadużo czasu.

W kłach wściekłego wilka. Z Wilna donoszą, że w gminie konańskiej miał miejsce niezwykły wypadek. Przez kilka wsi, leżących w obrębie tej gminy przebiegł wściekły wilk, który rzucał się na ludzi, psy i bydło. We wsi Rudonia wściekły zwierz pokąsał 4 osoby, w Kaszetach 5 osób, we wsi Boltupie również szereg osób. Ogółem pokąsanych przez wilka jest 16 mieszkańców gminy konańskiej. Wszyscy oni zostali odwiezieni do szpitala pasteurowskiego w Wilnie.

Budowa największego hotelu. W mieście Waldenburg na Dolnym Śląsku rozpoczęto budowę nowego hotelu, który należy uważać jako największy hotel w Niemczech. Koszta budowy wynoszą 1 miljon marek to znaczy gołe mury, czyli budowa gołego budynku. Wewnętrzne urządzenie hotelu będzie kosztować przeszło 900 tysięcy marek.

Dziki samochód na ulicach Budapesztu. W ubiegłym tygodniu zdarzył się w Budapeszcie ciekawy wypadek. Na jednej z głównych ulic usłyszeli przechodnie rozpaczliwe wołanie o pomoc, pochodzące z samochodu, pędzącego z szaloną szybkością. Szofer leżał bez przytomności, trzymając kierownicę w rękach, a pasażerka, nieumiejąca kierować, krzyczała w niebogłosy. Szofer innego samochodu, jadącego naprzeciw zorjentował się w sytuacji, natychmiast zawrócił i popędził za „dzikim“ samochodem. Kiedy wreszcie zrównał się z nim, przysunął się blisko ze swym samochodem i równocześnie obydwa wozy zahamował. Cały ten wyścig śledziła publiczność wytężonym wzrokiem, poczem bohaterskiemu szoferowi zgotowano gorące owacje. Tenże jednak skromnie się oddalił, nie powiedziawszy nawet jak się nazywa. „Dziki“ samochód ocalał, zaś niefortunna pasażerka ucierpiała dość silne wstrząśnienie nerwów. Komisja lekarska stwierdziła, że szofer stracił przytomność wskutek otrucia zepsutą kiełbasą.

Człowiek-zwierzę. Przed sądem przysięgłych Izery we Francji stanął obecnie człowiek straszny. Jest nim Ormianin, Dikran Meneghikian, człowiek 42-letni, który dopuścił się zwierzęcej zbrodni na swojej żonie Meneghikian był przez kilka lat katem w armji carskiej i pełnił swoją służbę w czasie wojny. Wykonując sumiennie swój zawód, przywykł do ścinania ludziom głów. Krew nie przerażała go. Przeciwnie, ciągły widok płynącej krwi tak go do niej przyzwyczaił, że najokrutniejsza śmierć nie robiła na nim wrażenia. Po ucieczce z Rosji sowieckiej Meneghikian osiadł we Francji, gdzie obrał sobie zawód szewca. Tam poznał w Marsylji 1925 młodą Ormiankę, Satonigę Kahwedżtjan, kobietę zamężną, która miała córeczkę z pierwszego małżeństwa. Między obojgiem nawiązał się serdeczny stosunek. Ruszyli też oboje na poszukiwanie zarobku, aż wkońcu osiedli w jednej z miejscowości francuskich, gdzie Meneghikian otrzymał zajęcie w fabryce bucików. Upłynął jakiś czas. Wśród małżonków rozpoczęły się nieporozumienia i swary. Satoniga była kobietą dumną i samodzielną, Meneghikian był brutalny i gwałtowny. Kłótnie kończyły się zwyczajnie bójką. Aż wkońcu doszło do krwawego dramatu. Pewnego dnia kłótnia przybrała charakter bardzo gwałtowny. Meneghikian, porwany gniewem, chwycił topór do rąbania drzewa i rzucił się na swoją żonę. Rozpoczęła się gonitwa po pokoju. Meneghikian dogonił ją i zadał jej kilka cięć toporem. Ale Satoniga zdołała uciec i schronić się do swojej sąsiadki. Tam wpadł z toporem Meneghikian. Sąsiadka, widząc co się święci, chwyciła córeczkę i uciekła z pokoju, pozostawiając małżonków samych. Wówczas Meneghikian rzucił się na żonę i uderzeniami topora rozbił jej głowę. W pokoju rozległy się okrzyki przerażenia. Przed mieszkaniem zgromadził się tłum. Wtedy Meneghikian odciął żonie głowę i otworzywszy okno zaczął wywijać odciętą głową, a następnie rzucił ją przez okno na zgromadzony tłum. Tymczasem nadbiegli ajenci policji.



Zwierzęcy Meneghikian, nie chcąc się oddać w ręce policji, powiesił się na ramie okna, ale sznur urwał się i niedoszły samobójca i morderca spadł na bruk. Ocalał. Aresztowano go i odprowadzono do więzienia, gdzie musiano staczać z nim zacięte walki, ponieważ rzucał się na strażników, raniąc ich dotkliwie.

Fałszywy prałat. Przed trybunałem sądowym w Caen (Francja) stanął onegdaj słynny oszust, fałszywy prałat Tarłowski rodem z Warszawy. Dzieje tego oszusta są rzeczywiście niezwykłe. Jako młody chłopak wstąpił do klasztoru na Węgrzech, gdzie przebrany za dziewczynę wywołał wśród zakonnic olbrzymi skandal. Zamknięto go w innym klasztorze we Wiedniu. Potem w Krakowie ukradł papiery dyrektorowi seminarjum i używał ich na swoją korzyść. Został potem skazany w Radomiu na karę więzienia za używanie tytułu księdza Guinota. Kiedy w celi więziennej chciał odprawiać mszę, zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych. Przebywał tam aż do czasu rewolucji rosyjskiej. Podczas wojny był prawdopodobnie szpiegiem. Przy końcu wojny pojawił się we Włoszech, gdzie we Florencji został aresztowany i skazany na więzienie za usiłowanie zdobycia prawa odprawiania mszy przy pomocy fałszywych papierów. Uciekłszy w r. 1924 do Hiszpanji podał się tam za biskupa z Odessy i stamtąd przybył do Bordeaux już w sukniach biskupa. Dzięki swojej doskonałej znajomości praktyk religijnych i biegłości w kilku językach, udało mu się zdobyć zaufanie kilku biskupów francuskich. Zjawia się następnie w Paryżu i z papierem uprawniającym go do odprawiania mszy, zdobytym od biskupa Chaptala, odbywa przez miesiąc wszystkie praktyki religijne. Dopiero w Liseux aresztują go jako oszusta, ale potem puszczają go wolno. Ucieka do Włoch. Jednak tam dosięga go list gończy sądów francuskich. Aresztowany zostaje sprowadzony do Caen, gdzie przez dłuższy czas prowadzono przeciw niemu śledztwo. Po-

częściowo nie chce mówić innym językiem tylko łacińskim, następnie polskim. Kiedy jednak sprowadzono tłumacza, zdecydował się mówić po francusku. W czasie procesu oświadczył, że jest opętany przez djabła. Sąd w Caen skazał go na 3 lata więzienia.

Tragedja słonia. W jednym z paryskich parków, w których przebywają zwierzęta egzotyczne do czasu zaaklimatyzowania się w Europie żył słoń nazwiskiem Gaspard. Był obłaskawiony, jak piesek domowy, na jego grzbięcie jeździły dzieci z niańkami, nikt go się nie bał, brał chleb z ręki zapomocą swej pięknej, dużej trąby, przyczem, jeśli to była bułka, którą bardzo lubił, wydawał miły głos, podobny nieco do sygnału samochodowego. I może dla tej jego łaskawości wzbudził on późniejszem swojem nieszczęściem ogólne współczucie. Powiadają, że zwierzęta nie mają rozumu, a przecież wypadek z owym słoniem zdawałby się dowodzić czego innego. Słoń ów bowiem zwarjował. Nietylko to, ale wpadł nawet w rodzaj furji, chciał wysadzić żelazne drzwi swej ogromnej klatki, do której, w chwilach napadu nikt wejść nie śmiał, nawet jego dozorca, z którym był w jak najlepszych stosunkach. Miewał od czasu do czasu chwile przytomne. Wówczas był smutny, stał z pochyloną głową, trąbą włóczył rozpaczliwie po ziemi i nie chciał żadnego pokarmu przyjmować. Weterynarz ogrodu, z którym także łączyła Gasparda ścisła zażyłość, miał jeszcze pewne nadzieje, że poczciwy słoń wyleczy się i znów się stanie chlubą i przynętą ogrodu. Tymczasem zeszłej soboty, warjacja Gasparda przybrała tak ostre formy, że nawet najżyczliwsi dlań stracili wszelką nadzieję. Szalał po klatce, usiłował wyrwać ogrodzenie, a drzwi chciał wyłamać trąbą, przyczem wydawał straszliwe ryki. Weterynarz ogrodu zawyrokował ostatecznie, że biednego słonia trzeba pozbawić życia. Chciano go zastrzelić, ale obawiano się, że kula będzie za słabą, aby powalić kolosa na ziemię. Postanowiono zabić go gazem trującym. Tak się też stało. Gaspard, po bezsennej nocy, wśród której ciągle się awanturował, stał przy żelaznym parkanie klatki. Poznał dozorcę, którego niedawno chciał zmiażdżyć. A jednak dozorca miał łzy w oczach, czując, że dla ulubieńca niema już ratunku. Dał mu kawałek chleba, umaczanego w rumie. Gaspard bardzo to lubił. Potem wsadził mu harmonijkę w trąbę, na której zagrał Gaspard śpiew swój łabędzi. Zamknięto okna, zatkano wszystkie otwory. Na łeb słonia nałożono maskę, a weterynarz puścił w ruch śmiertelny aparat. Wszyscy wyszli. Po kwadransie usłyszano runięcie olbrzymiego ciała. Otwarto okna, wyjęto watę zatykającą inne otwory. Czekano jeszcze godzinę. Po upływie tego czasu wszyscy weszli do klatki. Gaspard już nie żył. Obecni mieli łzy w oczach, patrząc na martwe zwłoki nieszczęśliwego zwierzęcia. Postanowiono wypchać go i postawić na pamiątkę przed drzwiami domu, gdzie była jego klatka.

Chory zabójcą lekarza. W szpitalu w Issondun we Francji zdarzył się teraz tajemniczy wypadek zastrzelenia ordynującego lekarza przez chorego bez żadnej widocznej przyczyny. Ofiarą wypadku jest lekarz Ferdynand Guispin, naczelny lekarz szpitala, mordercą Raoul Martin, rzeźbiarz paryski, który leczył się w tym szpitalu na częściowy paraliż. Lekarz Guispin przyszedł rano do sali chorych dla rannej wizyty. Rozmawiał jakiś czas z Raoulem Martin bardzo przyjaźnie, ale gdy odszedł od jego łóżka, Martin wyjął nagle rewolwer i oddał do oddalającego się lekarza strzał. Strzał ten ugodził lekarza w bok. Doktor Guispin pobiegł do sąsiedniego pokoju i tam rzucił się na łóżko, nie tracąc jednak przytomności i zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że jest śmiertelnie raniony. Nadbiegli lekarze, ale okazało się, że nawet operacja nie uratuje chorego. Doktor Guispin wyzionął ducha zupełnie przytomnie. Przyczyna zabójstwa jest nieznana. Martin, który spostrzegł się, co uczynił, powiedział głośno: „Zdaje mi się, że palnąłem jakieś głupstwo". To wszystko, co można było z niego wydobyć. Policja prowadzi w tej sprawie śledztwo.

Roztargniony urzędnik. Pewien urzędnik bankowy z Lille we Francji wyjechał do Belgji, by odwiedzić swych krewnych. a przy tej sposobności doręczyć filji swego banku kwotę miljona franków. Po drodze musiał się przesiadać i przez niepojęte roztargnienie w poczekalni dworca zostawił pakiet, zawierający ów miljon. W dwa dni później po powrocie do Lille, zapytany przez szefa, czy doręczył pieniądze, przypomniał sobie z przerażeniem, że cenny depozyt zostawił na ławce poczekalni. Zaraz zatelefonowano do owej stacji. Jakże wielką była radość owego zapominalskiego urzędnika oraz jego przełożonych, gdy nadeszła odpowiedź, że pakiet znaleziono i jest przechowany u naczelnika stacji. Setki osób przechodziły koło zapomnianej niepozornej paczki, którą wreszcie jakiś kolejarz wziął i oddał naczelnikowi stacji. Niezwykle pobłażliwy to musi być bank, gdyż urzędnik ów już zapomniał w podobny sposób 400.000 franków i mimo to nie został wydalony. Kolej po przedłożeniu legitymacji pakiet wydała, nie wiedząc nawet, jak cenna jest jego zawartość. Inna rzecz, że znalazca, gdyby nawet wiedział, co ów pakiet zawiera, byłby go niechybnie zwrócił poszkodowanemu, gdyż gdzieindziej cudza rzecz jest święta, nie tak, jak u nas.

Przyrząd do ćwiczeń sportowych. Nowy przyrząd do ćwiczeń sportowych i gimnastycznych, t. zw. „koło Rhöna", zdobył sobie w krótkim czasie bardzo dużą popularność. Nadaje się on szczególnie do pielęgnowania i wyrabiania gibkości i sprężystości ciała. Przyrząd ten wprowadziły u siebie do ćwiczeń gimnastycznych liczne szkoły niemieckie.



Rycina nasza przedstawia uczniów i uczenice niemieckiej wyższej szkoły dla ćwiczeń cielesnych w czasie ćwiczeń na nowym przyrządzie.

Bohaterskie kobiety. O bohaterstwie kobiet w starożytności słyszeliśmy niejednokrotnie. Bohaterstwo to występowało głównie przy okazji walk zbrojnych, przeważnie w obronie wolności kraju, miasta albo szczepu. Obecnie miejsce walk orężnych między ludami zajęła dziś powszechna walka o byt. O bohaterstwie kobiet, które się ujawniło przy takiej właśnie walce o byt, donoszą pisma angielskie. Mianowicie na wybrzeżu hrabstwa Northumberlandu w angielkiej rybackiej wiosce Newgiblin wydarzył się taki wypadek. Wszyscy mężczy-

źni dorośli w liczbie 25 znajdowali się na pełnem morzu, był bowiem połów ryb. Wtem dano sygnał na wsi, że łódź z rybakami osiadła na mieliźnie i grozi jej za tonięcie. Na brzegu znajdowali się tylko dwaj starzy rybacy, którzy mieli udać się na ratunek. Resztę załogi łodzi ratunkowej tworzyli młodzi robotnicy, którzy właśnie po swojej nocnej szychcie wracali do domu z pracy i którzy na widok nieszczęścia zgłosili się natychmiast, jako ochotnicy. Wszystkie jednak usiłowania ich, ażeby ogromną łódź zepchnąć na morze, okazały się daremne. A tymczasem rybacy z morza dawali rozpaczliwe sygnały, wołając o ratunek. Z powodu odpływu morza łódź ratownicza tkwiła na brzegu. Widząc to, kiebiety z wioski rzuciły się wszystkie co do jednej do łodzi, aby ją zepchnąć na wodę. Mężczyźni pozostali przy wiosłach. Jednak i te usiłowania dzielnych rybaczek pozostały zrazu bezskuteczne. Fala co chwilę zawracała łódź z powrotem na ląd. Wobec tego umocowano łódź na linach i dzielne rybaczki przy kilkustopniowym mrozie, gdyż było to w zimie, weszły w wodę, ciągnąc z całych sił łódź na otwarte morze. W ten sposób brnąc coraz wyżej w wodzie, która im doszła aż do piersi, zdołały jednak łódź wydostać na głębszą wodę i w ten sposób ratownicy mogli jeszcze w porę przyjść z pomocą będącym w ostatniej potrzebie rybakom. Wszyscy zostali uratowani. W nagrodę za ten bohaterski czyn wszystkie bohaterskie rybaczki wioski Newgiblin otrzymały teraz od króla angielskiego wysokie odznaczenia i nagrody pieniężne, a pisma angielskie podają ich podobizny i rozpisują się na ten temat, stawiając je wszystkim Anglikom jako wzór godny naśladowania.

Zadużo kobiet. Według ostatniego spisu ludności w Rosji sowieckiej, t. zw. płeć piękna liczebnie przewyższa męską o jakieś 5—6 miljonów. Przyczyn tego nietrudno się doszukać. Przedewszystkiem podczas wszelkich pogromów w Rosji ginęło znacznie więcej mężczyzn, niż kobiet, których życie czerwoni kaci oszczędzali z wielu względów, o których lepiej nie mówić. Pozatem podczas długoletniego głodu i epidemji, mężczyźni znacznie łatwiej padali ofiarą, gdyż nie ulega wątpliwości, że organizm kobiety jest znacznie wytrzymalszy na głód i wszelkie prywacje. Odporniejsze są one również na choroby i w wielu wypadkach dają sobie radę znacznie lepiej niż mężczyźni. Zresztą zasadniczo kobieta lub dziewczyna potrzebuje mniejszej ilości pożywienia, niż mężczyzna i chłopiec. A może wrodzona rycerskość nakazuje mężczyźnie, nawet umierającemu z głodu, ustąpić nawet najlichszą strawę swej połowicy lub dziecku. Jedno można dodać na pocieszenie, że mężczyźni nigdy nadmiarem kobiet nie będą się smucili. Łatwiej będzie im wybierać.

Dwunastoletni bandyta. Z rewolwerem w ręku wpadł do składu kupieckiego w Nowym Jorku chłopiec 12-letni i, grożąc zastrzeleniem, zażądał wydania zebranych pieniędzy. Gdy kupiec żądaniu temu się oparł, zbrodniczy chłopak strzelił do niego i zranił go śmiertelnie, potem jednakże przeląkł się swego czynu i uciekł. Na podstawie zeznań kupca, który następnie zmarł, policja wyśledziła i przyaresztowała młodocianego rabusia.

Straszna statystyka. Według urzędowego komunikatu japońskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, statystyka strat, wyrządzonych przez ostatnią katastrofę trzęsienia ziemi w Japonji przedstawia się następująco: 3274 zabitych, 3734 rannych, 84 procent budynków w miejscowościach, które nawiedziło trzęsienie ziemi, uległo zniszczeniu; w liczbie tej znajduje się 1359 fabryk. Szkody materjalne wynoszą około 10 miljonów funtów szterlingów. Ogółem dotkniętych zostało katastrofą 26 miejscowości.

RZECZY CIEKAWE.

Liczba ludności w r. 2177.

Mimo wojen, epidemij i katastrof ilość mieszkańców na kuli ziemskiej — wzmogła się znacznie po wojnie ostatniej. Statystyka wykazuje bowiem, że codziennie przybywa na ziemi 50.000 dusz.

P. H. Knibbs z Melburn zamieścił w czasopiśmie naukowem „Scienta“ obszerne wywody na temat, czy ziemi grozi przeludnienie. Narazie, jak twierdzi Knibbs, kula ziemska nie wszędzie jest przeludniona, ale dzięki rozwojowi techniki, ulepszeniu środków komunikacyjnych ludność, zamieszkująca ziemię, zespoli się w jedną gromadę, która będzie korzystać ze wszystkich bogactw ziemi równomiernie.

Według obliczeń Knibbsa, za 250 lat ziemia będzie przeludniona i w roku 2177 liczba mieszkańców ziemi wynosić będzie 14 miljardów 800 miljonów.

Jeżeli uwzględnimy, że na 24 miljony mil kwadratowych 7.5 jest przydatnych pod uprawę, 6.25 zupełnie jest nieprodukowanych, a 10 miljonów mil kwadratowych narazie jeszcze niepewnych, czy nadają się do eksploatacji rolnej — wówczas kwestja wyżywienia za 250 lat przedstawi się w dość ponurych barwach.

Knibbs jest jednak optymistą i wyraża przypuszczenie, że polepszona organizacja, zwiększona wydajność i umiejętność pracy człowieka potrafią wydobyć z ziemi tyle, aby wystarczło na wyżywienie 14.800 milonów ludzi. Ponadto człowiek sam udoskonalił się w odkrycia, że niekoniecznie chleb, rodzący się z ziemi, będzie podstawą wyżywienia.

Z przeszłości tytoniu.

Odkrycie Ameryki miało ten skutek, że Europę ogarnęła gorączka złota. Fantastyczne opowiadania o bajecznych skarbach Nowego Świata zawróciły wszystkim w głowie, rząd hiszpański zamknął jednak przezornie dostęp dla obcych do Ameryki a ponadto zakazał czerwonoskórym wszelkiego handlu z nie-Hiszpanami. Dzięki temu tylko Hiszpanie mogli swobodnie odkrywać i zagarniać coraz to nowe obszary, nieznanej części świata i łupić krajowców. W pogoni za złotem przechodzili obojętnie obok nieznanej im, wysokiej rośliny o soczystych liściach, nie przeczuwając, że liście te będą w przyszłości o wiele pewniejszem źródłem bogactwa, aniżeli złoto. Albowiem był to tytoń. Do Europy sprowadzono tytoń najpierw jako roślinę ozdobną, którą pielęgnowano najpierw w Hiszpanji. Odkrywcy i zdobywcy Ameryki nauczyli się z czasem od Indjan zażywać tabakę i nałóg ten przenieśli potem do Hiszpanji i Portugalji. W r. 1560 posłem francuskim na dworze portugalskim był niejaki Jean Nicot, dyplomata, i uczony, który zapoznał się ze znanym już w Portugalji nałogiem zażywania tabaki i z tytoniem. Od jego to nazwiska nosi dziś rodzina roślin tytoniowych nazwę „nicotiana“.

W połowie XVI w. była w Sewilli fabryka tabaki do zażywania, w r. 1562 Wenecja oddała w dzierżawę monopol tytoniowy za 40.000 dukatów rocznie.

Zażywanie tabaki stało się modą. Fajkę wprowadzili koloniści angielscy z Wirginji, ku wielkiemu niezadowoleniu królowej Elżbiety, która nie znosiła dymu tytoniowego i nałóg ten uważała za szkodliwy. Wrogów miał tytoń zrazu w Turcji, gdzie palaczom wbijano fajkę w nos, w Rosji zaś odrzynano nos tabaczarzom. A Jakób I., król angielski, zakazał kolonistom w Wirginji uprawiać tytoń.

Lecz wkrótce już zrozumiano, jakiem źródłem dochodów może być tytoń a wówczas ustały wszelkie prześladowania jego zwolenników.

Dlaczego luty jest najkrótszy?

Miesiąc luty narodził się jeszcze za rządów króla rzymskiego Numy Pompiljusza, na kilkaset lat przed Narodzeniem Chrystusa. Zamykał wtedy sobą rok cały, dlatego zapewne, że w lutym ówczesnym przypadało rzymskie święto oczyszczenia (stąd nazwa miesiąca: februare — po łacinie: oczyszczać), a uroczystość pozbywania się grzechów nadaje się do zamykania rachunków za cały rok. Kiedy Juljusz Cezar reformował kalendarz, luty był już na drugiem miejscu w kalendarzu, na które dostał się w V wieku przed N. Chr. Cezar najbardziej go skrzywdził, skracając jego długość do 29 dni. Ale wkrótce cesarz August, niezadowolony z tego, że miesiąc jego imienia (sierpień — Augustus) jest krótszy od innych, odjął dzień lutemu i dodał sierpniowi. Z powodu tego kaprysu mamy teraz tak dziwaczny kalendarz. Jednej tylko kategorji ludzi miesiąc luty może przypaść do gustu: a to urzędnikom z powodu krótkiego trwania.

Ankieta o uczuciach.

Jak wiadomo, jeden z Czytelników zapytał nas, gdzie mieszczą się uczucia w organiźmie człowieka. Pytanie to zamieściliśmy w „Odpowiedziach Redakcji“ w nadziei, że ktoś z Czytelników „Roli“ zabierze głos w tej sprawie. Obecnie otrzymaliśmy list od p. Edwarda Cygana, który w sposób humorystyczny stara się rozwiązać ten ciekawy problem. Pisze on:

Gniew mieści się w krwi i w całym systemie krwionośnym, ponieważ, gdy ktoś jest zły, żyły i tętnice mu nabrzmiewają. Radość ma siedzibę w nogach i rękach, ponieważ, gdy się ktoś raduje, skacze i klaszcze w ręce. Bojaźń i ciekawość mieści się w oczach, ponieważ człowieka przerażonego lub ciekawego, wpatrzywszy się w jego oczy, rozpoznajemy i stosownie wobec niego zachowujemy. Mściwość ma miejsce w zębach, gdyż człowiek mściwy zgrzyta zębami, a gdy mu ich brak zgrzyta dziąsłami, a więc tem, skąd zęby wzięły swój początek. Odwaga mieści się w rękach, a szczególniej w samych ich końcach, a więc w palcach złożonych w pięść i zaciśniętych jak najmocniej. Śmiech mieści się nie w brzuchu, ponieważ nie każdy, gdy się śmieje trzęsie brzuchem, ale mieści się w zmarszczkach twarzy, tak u małego, jak i u dużego. Oburzenie mieści się w języku, ponieważ człowiek oburzony na drugiego lub na coś miele językiem, ale to miele, czy go kto słucha, czy nie. Płacz mieści się w oczach, ponieważ człowiek płaczący zalewa się łzami, choćby zupełnie głosu nie dobywał; płacze człowiek nie tylko w żalu, w smutku, ale także w radości, łzy nie muszą koniecznie wydobywać się oczami, ale mogą przez otwory nosowe wypływać na zewnątrz. Smutek mieści się w szyji, ponieważ człowiek smutny zwiesza głowę ku prawemu lub lewemu ramieniu, a z tego można wywnioskować, że szyja, będąc smutna, nie trudzi się spełnianiem swoich powinności, t. j. trzymaniem prosto głowy. Człowiek pyszny stawia nogi, jak tancerka, więc pycha mieści się w nogach. Żal mieści się w kręgu pacierzowym, ponieważ człowiek żałujący zgina grzbiet w pokorze.

Najbogatsi ludzie na świecie.

Biedak cały majątek zlicza na palcach jednej ręki. Trudniej to przychodzi ludziom zamożnym, a już wprost nie podobna zupełnie dokładnie obliczyć mienia bogaczy. O ile są jakie obliczenia, to są one tylko przypuszczalne, gdyż majątek bogaczy zmienia się niemal w każdej sekundzie. Otóż tylko według tych przybliżonych obliczeń można podać stan majątkowy najbogatszych ludzi na świecie. Najbogatszym człowiekiem jest bezsprzecznie fabrykant samochodów, Ford. Mienie jego oceniają na miljard 150 miljonów dolarów. Znacznie biedniejszym jest król nafty, Rockefeller, gdyż posiada tylko 600 miljonów dolarów. A jest on tylko dlatego biedniejszym, gdyż większą część swojego mienia rozdał na cele dobroczynne.

Za tymi dwoma potentatami, choć w wielkiem oddaleniu, idzie 13 najbogatszych ludzi świata, z których każdy posiada bagatelkę, bo sumę nie niższą od 100 milonów dolarów. Są to: Bracia Mellon, właściciele banków i fabryk aluminjowych (200 miljonów dol.), książę Westminster, posiadający najcenniejsze tereny w Londynie (200 mil.), Edward Harkness (200 mil.), Bazyli Zacharow, Lewantyńczyk, właściciel fabryki broni i połowy kasyna gry w Monte Carlo (125 mil.), Payne Whitney, koleje żelazne, banki (100 mil.), G. F. Baker, bankier (100 mil.), W. Astor, futra, grunta, koleje (100 mil.), F. W. Vanderbildt, koleje żelazne (100 mil.), Thomas W. Walker, drzewo, masa papierowa (100), H. baron Mitsui, największy właściciel okrętów w Japonji (100 mil. dol.), Simon J. Patinu, król cynkowy (100 mil.), Alfred Loewenstein, belgijski magnat, właściciel kopalni, hut i okrętów (100mil. dol.). Jak widzimy, brak w tym wykazie Rötschildów, których powszechnie uważają za wielkich bogaczy. Niema ich dlatego, gdyż rodzina Rotschildów jest bardzo liczna, a więc i majątek rozdrobniony tak, że w posiadaniu jdnego człowieka może być tylko kilka lub kilkanaście miljoników.

W Ameryce istniało w 1855 roku 27 miljonerów, w 1914 było ich już 4.500, w roku 1917, a więc podczas wojny, liczba ich doszła do 11.800, poczem w roku 1923 spadła na 8.600, ale już w następnym, t. j. 1924 podniosła się na 11.000. Obecnie liczbę miljonerów w Ameryce obliczają na 15.000. Ciekawa rzecz, ile też miljonów majątku posiadają wszyscy nasi Czytelnicy razem?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 22 marca b. r.

Pszenica .	55·00—55·50	Słoma długa	4·50— 5·00
Żyto . .	41·50—42·00	Ziemniaki stoł.	0·00—00·00
Owies . .	36·00—38·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	37·00—38·00	sienn. czer.	460·00—470·00
Groch zwyk.	50·00—65·00	Mąka pszen.	92·00—93·00
Fasola biała	53·00—57·00	Mąka żytnia	64·50—65·00
Łubin żółty	34·00—35·00	Otręby żytnie	28·00—29·50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	28·00—29·50
Koniczyna .	15·00—16·00	Pęcak zwycz.	54·00—55·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Z Kraj. Związku Zawod. Rolników.

Związek Zawodowych Rolników podaje: Kto ma wełnę, z której chce zrobić materjały, niech się porozumie z Zakładem Przemysłowym Romana Żubrowskiego, Leszczków, p. Waręż, st. kol. Bełz.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Andrzej Majka z Czarny 2 zł., Wawrzyniec Czmyr z Balic 20 gr. na mydełko do golenia dla Maćka.

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta o dsyła je z powrotem.

Pp.: **Józef Gunia w Ł.**: Rozwiązania z 9. Nru „Roli" nie zamieściliśmy w numerze z powodu braku miejsca; umieściliśmy to jednak w następnym. Rozwiązania będziemy dawali stale, gdyż wiemy, że nie wszystkim praca w tym kierunku przychodzi łatwo. Mając więc wzór rozwiązań z poprzednich numerów, dadzą sobie w następnych prędzej radę. — **Franciszek Chmiel** w P.: Tym razem wierszyk zupełnie dobry, więc wydrukujemy go. — **Franciszek Marzec** w T.: Artykulik z życia wzięty zapewne niejeden z przyjemnością przeczyta i weźmie sobie go do serca. Dziękujemy. — **Maryśka M.** w K.: „Obrazek prawdziwy" napisany bardzo ładnie, ale zamało w nim treści interesującej szerszy ogół. Próbuj, Maryś, napisać jakąś nowelkę, powiastkę lub bajkę. Gdyby nawet pierwsza próba nie zupełnie się udała, nie zrażaj się tem, gdyż masz duży talent literacki, a szkoda go zaprzepaścić. Przesyłamy pozdrowienia dla Ciebie, Rodziców i Rodziny. Czy Henia w Ameryce? Gdybyśmy wiedzieli jej adres, posłalibyśmy jej „Rolę" na okaz. A co porabia mały muzykant? — **Kachna Ł.** w W.: i **Donat Lesiowski** w W.: Nadesłane utwory zupełnie dobre, więc je chętnie zamieścimy. Honorarjum, niestety, nikomu nie płacimy, gdyż prenumeratą ledwie możemy opędzić koszta wydawnictwa. Maciek za miłe słowa serdecznie dziękuje, ale i on nic poradzić nie może, gdyż sam nieraz z głodu pasa przyciąga. — **Franciszek Rajski** w T.: Wierszyki dobre, pójdą powoli. — **Jan H. Twarduś** w N.: Zagadki i wiersze dobre, zużytkujemy. — **Kulifan**: Artykulik o pijaństwie zupełnie słuszny. Umieścimy, jak również i zagadki. — **Tomasz Karczmarzyk** w D.: W sprawie wie asygnat najlepiej zwrócić się do którego z posłów z tamtejszego okręgu. Niech on w Warszawie przypilnuje sprawy.

Okładki na „Rolę" już wkrótce damy wykonać, gdy tylko jeszcze kilku zamówi lub wprost prześle 2 złote.

Wszystkich prenumeratorów prosimy o adresy osób, któreby mogły „Rolę" zaprenumerować, a numera okazowe im prześlemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Marchlik z K.).

☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zdolność umysłu.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto na Wołyniu.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Urzędnik w gminie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Reformator religji.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część twarzy dziecka.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak domowy.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miara dawna.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Najmniejsza plamka.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Żyje w morzu.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część wojny.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Góral.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto na Ukrainie.
☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Drzewo.

W miejsce gwiazdek wstawić wyrazy i z każdego wyrazu wybrać jedną literę. Litery te, czytane z góry na dół dadzą znane przysłowie.

2. Szarady.

I.

(Ułożyła Henryka L. z Mszany).

Oto jest pytanie walne
Pierwsze trzecie są jadalne,
Drugie trzecie są jadalne,
Trzecie czwarte są jadalne,
Wszystkie razem są jadalne.

II.

(Ułożył Jan Czeluśniak z W.).

Z nastającą teraz wiosną,
Wszystkim głoszę wieść radosną
Że już pierwsza poszła w morze,
Śniegu niema... rolnik orze.
Już nie czwarte jest i drugie,
Przeminęły noce długie,
Pierwsze drugie jest na świecie,
Słońce grzeje... kwitnie kwiecie.
To też trzeci się aż cieszy,
I do pracy w pole spieszy,
I wesoło życie płynie...
Polska wiosna to marzenie...
Całość wzięta z znanej bajki
Spytajcie się starej niańki.

3. Zagadki.

I.

(Ułożył Antoni Lechowicz).

Co to jest za zagadka
Ma to ojciec, ma to matka,
Z czterech liter jest złożona
Ma to mąż, ma to żona.
Na „d" małe się zaczyna,
Ma to chłopiec, ma dziewczyna,
Czasem swędzi, ale zrzadka...
Przyzwoita to zagadka!

II.

(Ułożyła A. M.).

Zawsze musisz mieć zdolności,
Tak czy tak nad nią pracujesz.
Jedna stratę ci przyniesie,
Drugą duszę uradujesz.

Termin nadsyłania rozwiązań do 3 kwietnia br.

Znaczenie zagadek z Nru 11 „Roli": 1. Logogryf: Antoni St. Bassara-Feliks Kowalczyk. 2. Szarady: Latawiec, Lewkonja. 3. Zagadki: Kat-tak, Gór-róg. 4. Przestawianka: „Miała oczka, jak tarnie, Usta kieby maliny... Każdy do niej się garnie, Do rusałki, dziewczyny. Każdy radby uścisnąć, Wiotką kibić dziewczęcia, Na jej szyji zawisnąć I wziąć w swoje objęcia".

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali: pp.: Jan Prorok z T. D., Wincenty Flis z L. G., Franciszek Macioł z S. B., Alojzy Cieślar z J., Władysław Maniewski z D., Jan Wojnar z M. G., Jan Półtorak z K., Franciszek Lichota z K., Stanisław Matysik z K., Józef Kaizer z W. G., Jan Czeluśniak z W., Jan Hurkała z Szcz., Gabrjel Wirstnik z Szcz., Stanisław Nowak z K., Feliks Popielarczyk z K., Stanisław Bronikowski z M. S., Rudolf Kula z K. M., Jan Czader z S. W., Józef Zagól z K., Józef Kapuściński z L., Aniela Ciepielówna z B., Florjan Ciebiera z Rz., Józef Gasiński z B., Marysia Głodzikówna z W., Jan Ogorzałek z C., Jakób Kalarus z Z., Piotr Wenc z S., Eugenjusz Kieras z K., Stanisław Bulek z O., Marja Woźniakiewicz z G., Włodzimierz Szewczuk z J., M. Rutkowski z T., Antoni Lechowicz, Ignacy Jaśko z K., Piotr Galocz z C., Józef Mikołajski z Cz., Tadeusz Biernacik z N. S., Piotr Potoniec z W., Władysław Gleń z M., Franciszek Łukasik z B., Józef Gac z B., Ola Przyłęcka z Ł. Sz., Józefa Trembianka z K., Edward Cygan z B., Antoni Frączek z P., Janka Nowakówna z W., Henia i Frania Gacówne z B., Jan Patulski z O., Józef Gunia z Ł., A. Pachorek z Ł., Józef Grzyb z W.

Nagrody wylosowali pp.: Ola Przyłęcka z Ł. Sz. i Stanisław Matysik z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Roztargnienie.

Pan profesor Zapominalski stara się naprożno otworzyć bramę domu.

Widząc jego wysiłki, spieszy mu z pomocą jeden z przechodniów i stwierdza, że pan profesor chce bramę otworzyć... cygarem.

— Tem pan profesor nie da rady — rzecze. — To przecież cygaro nie klucz.

— Nie może być — odpowiada profesor. — W takim razie ja przed godziną wypaliłem... klucz od bramy!

Tak źle a tak niedobrze.

Młodzieniec: Proszę księdza proboszcza, ja już mam swoje lata i chciałbym się ożenić. Jakże mi jegomość radzi?

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale moja narzeczona jest o wiele starsza odemnie, to się boję, żeby z nas nie było dobranej pary, a do tego ludzie ze mnie wyśmiewać się będą, że moja żona mogłaby być moją matką.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale mnieby jednak we wszystkiem było lepiej i prędzejbym sobie mógł co począć, gdybym się ożenił.

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale ja się obawiam, czy ona też jeno tyle posagu będzie miała jak podaje.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale bez własnej gospodyni bardzo licho w domu, obcy człowieka krzywdzą z wszystkich stron i oszukują.

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale ja się lękam, że ona się ze mną będzie kłóciła; a może mnie jeszcze co gorszego czeka.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale jabym się jednak już teraz bardzo rad ożenił.

Ks. proboszcz: To się żeń — przyjdź po świętach dać na zapowiedzi.

Przy przesyłaniu prenumeraty przekazami pocztowymi prosimy adresować nie do Administracji „Roli" lecz: Konto pocztowe 406.301 Kraków.

Zawiadamiamy Sz. Czytelników, którzy mają z ich własnej winy numera „Roli" poniszczone lub zagubione, że możemy im w miejsce takich przesłać nowe po nadesłaniu 25 groszy za egzemplarz i można przysyłać w listach znaczkami pocztowymi.

Donosimy również, że numerów z 1926 r. posiadamy już tylko po kilkanaście egzemplarzy. Kto się pospieszy może jeszcze nabyć po nadesłaniu 1 zł. 50 gr.

2 roczniki „Roli" z roku 1912 zawierające szereg powieści. powiastek, opowiadań, gawęd i t. d. są do nabycia. Oprawny 14 zł. 60 gr., nieoprawny 12·60 wraz z przesyłką pocztową. Wiadomość w Administracji „Roli". Nadto są do nabycia niektóre numera „Roli" z roku 1912 i 1913 w cenie 20 groszy za egzemplarz.

Zawiadamiamy wszystkich nowych Prenumeratorów, że numera od początku roku posiadamy w zapasie i dla całości rocznika wysyłamy.